Nr. 204. — Lwów — Środa dnia 7 Września — Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. [illegible]
w Niemczech „ 1 „ [illegible]
w innych państwach „ 2 „ —
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . [illegible] ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . [illegible]
tłustym garmondem po . . . . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: śr. św. Reginy P. — czw. Adryana M. | Jutro: czw. Nar. NMP. — pt. Pymena Pr. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 5 m. 32, Zachód „ „ 6 „ 22 | Długość dnia g. 12 m. 50, Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 września.

Jak wiadomo, wystąpiła przed kilku dniami *Neue freie Presse* z artykułem, miotającym na Polaków obelgi. W piśmie naszem umówiona była treść tego artykułu, przypomną więc sobie czytelnicy to, na co wskazywaliśmy jako na właściwe polityczne motywa i cele jego, zamaskowane gniewem na zachowanie się prasy polskiej w obec śmierci Bismarka. Do tego ujadania na nas Niemców liberalnych w Austryi przyłączył się teraz znowu głos liberałów z cesarstwa niemieckiego, bo oto berliński *Börsen Courier* w sposób przyzwoitszy wprawdzie, ale niemniej podstępny rzuca się na Polaków. Podobnie jak *Neue freie Presse*, usiłuje *Börsen Courier* nadać swojej niespodziewanej napaści pozór aktualności, gdyż nawiązuje ją do kwestyi narzekań Polaków na polityczne ich położenie pod zaborem pruskim.

„W literaturze polskiej, a po części i w prasie — pisze *Börsen Courier* — często spotykać się zdarza ze skargami na los Polaków „na wygnaniu" (im Exil). Skarżą się oni niesłychanie na ciężki los i upośledzenie, jakie im przypadło w udziale na podzielonem terytoryum dawnej rzeczypospolitej. Kto jednak chce sądzić o tych rzeczach bezstronnie, musi przyznać, iż zarówno pod względem ekonomicznym, jak i narodowym koniec stulecia bieżącego jest znacznie dla nich pomyślniejszy, niż koniec ubiegłego.. Nie chcemy Polakom odbierać ich iluzyi narodowych i uznajemy chętnie ich „boleść narodową", którą tak chętnie kokietują i z którą ich kobietom jest tak do twarzy. Jeżeli jednak literatura polska ma ciągle na myśli powrót do dawnej polskiej „świetności", to nie zaszkodzi tu przedstawić, że ten powrót bardzo jest nieprawdopodobny... Przyznajemy, iż w kołach narodowych polskich Prusy uchodzą w ostatnich czasach za najgorszego i najbezwzględniejszego wroga polszczyzny. W rzeczywistości jednak rządowi pruskiemu byłoby najłatwiej załatwić się z Polakami, gdyż oni u nas stanowią znikającą mniejszość i dzielnice niegdyś polskie są mocno elementem niemieckim przesiąknięte. Dość rzucić okiem na mapę, by dostrzedz, iż aneksya prowincyi polskich była dla Prus kwestyą życia. I należy uważać za szczęśliwe zrządzenie, że na kongresie wiedeńskim Prusy oddały polskie terytorya, przedstawiające dla państwa niewyczerpane źródło kłopotów, a zatrzymały sobie tylko tyle, ile koniecznie zatrzymać musiały, by zaokrąglić swe posiadłości i zabezpieczyć granice. Polacy pod panowaniem pruskiem doszli wysokiego szczebla rozwoju ekonomicznego, a i pod względem narodowym gnębienie nie musi być tak wielkie, skoro mają się nietylko umacniać się w Poznańskiem i Prusach wschodnich, lecz, jak to ma miejsce w ostatnich czasach, grunt odbierać niemczyźnie. Znacznie pomyślniej — musimy to przyznać — położenie Polaków ukształtowało się w Galicyi. Gdyby Austrya germanizowanie Galicyi była prowadziła energicznie, byłoby się ono po większej części udało, zwłaszcza w Galicyi wschodniej, gdzie Rusini jeszcze teraz mają większą skłonność do kultury niemieckiej, niż do polszczyzny. Niech się Polacy nad tem zastanowią, jako też nad skutkami takiej polityki, której celem — uciemiężanie coraz większe w Austryi Niemców, którzy nie bez słuszności zwą państwo austryackie prowincyą polską. Rozumiemy też, dlaczego nikt z Polaków tamtejszych nie myśli o odłączeniu się od Austryi — i dochodzimy ostatecznie do wniosku, iż żale Polaków pruskich nie są ani trochę uzasadnione. Można o nich powiedzieć to, co powiedział Fryderyk Wielki o swej rywalce Maryi Teresie z powodu podziału Polski: „Ona bierze i płacze."

Te napaści, powtarzające się jedna po drugiej bez widocznego aktualnego powodu, nie mogą być i nie są niczem innem jak polityczną naganką. Omawiając artykuł *N. Fr. Presse*, wykazaliśmy, że zmierza on właściwie do zniechęcenia nas do sojuszu z Czechami, w ogóle do oderwania nas od prawicy. Cel ten był tam, choć pod maską, jednak dość wyraźny. Teraz staje się jeszcze prawdopodobniejszym. Mianowicie opowiadają w Wiedniu, że przed kilku tygodniami, czy nawet w lipcu, korytfeusze obstrukcyi czynili gorączkowe wysiłki, by rozbić sojusz czesko-polski i wytworzyć większość niemiecko-polską. Na przynętę ofiarowywano Polakom dwie teki specyalne, prócz Polaka jako ministra dla Galicyi. List przypuszczalnych nowego gabinetu krążyło kilka, a na nich widniały nazwiska barona Chłumecky'ego, jako prezesa ministrów; z Polaków wysuwano Milewskiego (handel), Bilińskiego (skarb), Bobrzyńskiego (ministeryum dla Galicyi). Obstrukcyoniści do tego stopnia forsownie pragnęli ująć władzę w ręce, iż nawet Wolff zgadzał się należeć do większości, w której zasiadłaby narodowość „podrzędniejszej — jego zdaniem — wartości", Polacy. Ale politycy polscy nie wpadli w zastawione sidła, na wszelkie zalecanki Niemców odpowiedzieli — odmownie. Nic więc dziwnego, że w chwili, gdy się liberałowie ujrzeli w położeniu bez wyjścia, postanowili się zemścić, a ewentualnie zmusić Polaków do zajęcia innego stanowiska w wewnętrznej polityce austryackiej. Chwycili się broni zobydzania nas przed Europą. Kampania rozpoczęła się artykułem w *Neue Freie Presse*, za nią poszedł *Börsen Courier*, a liberałowie niemieccy mają do tej akcyi wciągnąć podobno nawet liberalną prasę rosyjską. Akcya ta trwać ma dopóty, dopóki Polacy nie zerwą z Czechami, nie przejdą na stronę liberałów i nie pomogą w ten sposób Niemcom od odzyskania naprzód hegemonii w Austryi.

Syzyfowa praca!

Wczorajszy telegram doniósł o dokonanem już jakoby zawarciu tajnego traktatu między Anglią a Niemcami, dotyczącego bardzo ważnych kwestyi politycznych. Bezpodstawną wiadomość ta nie jest — jak się zdaje — zresztą nie starają się jej nawet zaprzeczyć ani w Londynie ani w Berlinie. Prasa londyńska oświadcza nawet otwarcie, że odnośne układy zakończono w ubiegłą środę, że prowadził je z niemieckiej strony ambasador hr. Hatzfeld, a z angielskiej obecny kierownik urzędu spraw zagranicznych Balfour; że podpisano już traktat wstępny, a definitywny traktat zawiózł sekretarz londyńskiego ministeryum spraw zagranicznych bawiącemu na urlopie we Francyi lordowi Salisbury'emu do podpisu. O stypulacyach tego wrzekomego traktatu krążą w Londynie rozmaite wersye, niektóre nawet bardzo sensacyjne. I tak dziennik *Daily Mail* donosi, że Niemcy i Anglia zawarły w tym traktacie układ tego rodzaju, że Niemcy zobowiązały się nie robić Anglii żadnych przeszkód w zamierzonem przez nią nabyciu portugalskiej zatoki Delagoa w Afryce południowej, stanowiącej klucz do Transwaalu i rzeczypospolitej Orańskiej, Anglia zaś przyrzekła jak najżyczliwiej poprzeć ewentualne terytoryalne nabytki Niemiec w Azyi Mniejszej, jakie cesarz Wilhelm II uzyska od sułtana podczas podróży swej na Wschód. Inne pisma sądzą, że układ ten dotyczy uregulowania stosunków na wybrzeżach chińskich, są i takie, które twierdzą, że dotyczy on kwestyi egipskiej, najdalej zaś idącą jest podana przez kilka pism londyńskich pogłoska, że jestto traktat zaczepno odporny obliczony na wszelkie ewentualności. Prasa berlińska jest bardziej powściągliwą w omawianiu tego wypadku, zasłaniając się tem, że wedle przyjętych zwyczajów dyplomatycznych, gabinetowi londyńskiemu przysługuje pierwszeństwo zaznajomienia Europy z osnową tych układów. Wszystkie pisma niemieckie zastrzegają się atoli solennie, jakoby ten traktat miał ostrze skierowane przeciw Rosyi i mógł w czemkolwiek zmienić dotychczasowy stosunek Niemiec do wschodniej sąsiadki. Z niektórych głosów pism berlińskich wnosić jednak można, że obejmuje on kwestyę zatoki Delagoa i stanowiska Niemiec względem polityki angielskiej w Afryce południowej. Dziennik *Post* ostrzega bowiem, ażeby nie żywiono zbyt gorących sympatyi dla Boerów transwaalskich, natomiast *Vossische Zeitung* dowodzi, że rząd niemiecki pod żadnym warunkiem nie powinien wyrzekać się swego wpływu w Transwaalu i oddawać tego państwa na łaskę i niełaskę Anglii. — Bądź co bądź, wszystko przemawia za tem, że mamy do czynienia z wypadkiem bardzo doniosłym. Bliższych wyjaśnień w tej kwestyi udzieli rząd angielski zapewne dopiero po zebraniu się parlamentu.

Równocześnie z pojawieniem się wieści o zawarciu tego traktatu angielsko-niemieckiego, zaszedł charakterystyczny wypadek, będący niejako jawnem zamanifestowaniem serdecznych stosunków, jakie zadzierzgnięto między Niemcami a Anglią. W okolicy Hanoweru odbywają się właśnie manewry armii niemieckiej w obecności cesarza Wilhelma II. Onegdaj po mszy polnej Wilhelm II wystąpił przed front ustawionych wojsk, odczytał im otrzymaną właśnie depeszę, donoszącą o zwycięstwie, odniesionem przez wojska angielskie nad derwiszami — w ognistem przemówieniu wysławiał braterstwo oręża niemieckiego i angielskiego, które przed laty tak świetną próbę przebyło na polach bitwy pod Waterloo i wzniósł okrzyk na cześć królowej Wiktoryi.

Drożyzna w sklepach.

W powieści „Au bonheur des dames" Zola po mistrzowsku przedstawił walkę między kupcami rutynistami, hołdującymi zasadom dziadów, a przedstawicielami nowego ducha w handlu detalicznym. Stare pokolenie w żaden sposób nie może pojąć, ażeby kupiec dorobił się majątku sprzedając tanio a dużo. Wszak ojcowie i pradziadowie trzymali się innych maksym: sprzedawali niewiele, lecz za to na każdym przedmiocie pobierali znaczną nadwyżkę. I pomimo, że wielki magazyn z dniem każdym przekonywa ich o korzyściach płynących z zastosowania nowych zasad, nie dają się przekonać: giną, ale nie poddają się.

Zwyczaje takie powszechnie panujące u nas, znajdowały się w najdoskonalszej harmonii z warunkami, właściwemi produkcyi rzemieślniczej i drobnemu handlowi. Rozmiary były bardzo ograniczone. Sprzedaż masowa wcale nie istniała i rzemieślnik nie mógł spodziewać się, iż zdoła sprzedać dużo, sprzedając tanio. Taka maksyma wyszłaby mu tylko na złe.

I kupiec trzymający u siebie na składzie towary, zdaleka sprowadzone, sprzedawał drogo z tych samych powodów, bo produktów rozchodziło się niewiele.

Rzemieślnik i kupiec musieli pamiętać o tem, że trzeba możliwie najwięcej skorzystać na każdym odbiorcy. Nie mieli innego wyjścia, bo nie było możliwości rozszerzenia rynku.

Epoka nowoczesna zupełnie zmieniła te ciasne warunki zbytu. Powstały wielkie miasta, w których setki tysięcy osób przebywa. Udoskonalone środki komunikacyi umożliwiły tani a masowy transport towarów. Rynek, zamiast kilku lub kilkunastu tysięcy odbiorców, składa się z rzesz znacznie większych. A ze zmianą warunków zbytu, przekształciły się także zasady, któremi kierują się przemysłowcy dzisiejsi. Nietylko starają się opanować rynek już istniejący, ale usiłują stworzyć nowy, t. j. wytworzyć w publiczności nowe potrzeby i nowe pragnienia. Opierają oni swoją działalność tylko na wielkich liczbach, szczupłe okazy towaru przestały istnieć dla nich, kapitalizm bowiem przyuczył ich do lekceważenia tych odrobinek, tych pozostałości czasów produkcyi rzemieślniczej i zwrócił uwagę na masy. Zamiast maksymy: drogo a niewiele, zaczynają się oni rządzić inną: tanio a dużo!

Dzięki taniej produkcyi powstają rynki tam, gdzie się ich nie spodziewano — ku wielkiemu podziwowi rutynistów, który przepowiadali ruinę. Tani produkt stwarza potrzeby, które dotychczas nie istniały; rozchodzi się w miejscach, na jakie nie liczono.

Parę przykładów, zaczerpniętych z naszych stosunków, uwydatnia lepiej działanie wskazanego czynnika, mianowicie taniości.

Kiedy przed ostatnią naszą wystawą powstał projekt przeprowadzenia tramwajów elektrycznych, powątpiewano, czy przedsiębiorstwo opłaci się. „Podczas wystawy — mówiono — będzie jako tako, ale potem..." Mówiono tak z pozorną słusznością, bo na podstawie istniejącego doświadczenia nie widziano, skąd wezmą się tłumy pasażerów, potrzebne, ażeby interes nie zbankrutował. Cóż jednak się okazało? Pasażerowie znaleźli się: dogodności, dawane przez nowy sposób komunikacyi, oraz taniość stworzyły nową potrzebę publiczności, czyli to, co przemysłowcy nazywają „nowym rynkiem".

W zakresie wydawnictw literackich i artystycznych, byliśmy do ostatniej chwili narodem bardzo arystokratycznym: wydawaliśmy książki tylko dla osób zamożnych. Dzieła naszych poetów i powieściopisarzy kosztowały tyle, że pod żadnym pozorem nie mogły liczyć na szeroki rynek. Wydawcy nasi obracali się w zaczarowanem kole stosunków tradycyjnych. Zdawało się: czytelnicy są nieliczni i tylko wyjątkowa książka może spodziewać się paru tysięcy czytelników, ceny więc nie mogą być niskie, bo nie pokryłyby kosztów wydania. Narzekano na obojętność ogółu, mówiono o obniżaniu się potrzeb umysłowych kraju. Fakta jednak świadczyły, iż potrzeby umysłowe istnieją, skoro świetnie rozwijają się wypożyczalnie książek. Przekonywało to, że główna przyczyna małego rynku na książki tkwi zapewne w ubóstwie kół czytających — innemi słowy: w drożyznie wydawnictw. Ale firmy księgarskie nie pojmowały tego i nie mogły zdobyć się na śmiały czyn rozbicia zaczarowanego koła. Dopiero tanie wydanie trylogii H. Sienkiewicza, która w ciągu kilku tygodni rozeszła się w liczbie 16.000 egzemplarzy, otworzyło oczy: wykazało ono, iż rynek istnieje i składa się z żywiołów, co do których nie spodziewano się, ażeby garnęły się do czytelnictwa. Dzisiaj chyba nie ulega wątpliwości, iż tania a dobra książka może u nas liczyć na kilkanaście tysięcy odbiorców.

W którąkolwiek stronę rzucimy okiem, spostrzeżemy istnienie nierozwiniętych potrzeb, które tylko dlatego nie odzywają się, że zaspokojenie ich kosztowałoby drogo. Rutyna kupców każe im trzymać się zasady: „drogo acz niewiele"; szkodzi to przedewszystkiem im samym, zamykają oni sobie własnoręcznie dostęp do rynku. Czy to weźmiemy sferę potrzeb zbytku, jako to: elegancką oprawę książek, reprodukcye artystyczne, kwiaty pokojowe; czy się zwrócimy do przedmiotów pospolitszego użytku, owoców np. lub niektórych sprzętów, wszędzie znajdziemy, że producenci i pośrednicy powstrzymują rozwój rynku nadmiernemi wymaganiami. Odbiorca nie ma nawet przybliżonego pojęcia, jak dalece, zwłaszcza pośrednicy, tamują postęp sił produkcyjnych u nas. Przytoczymy jeden przykład, który winien uwydatnić nam to działanie sfer kupieckich.

Jeden z moich znajomych posiada pod miastem sad bardzo troskliwie prowadzony. Sprzedawał on w r. 1895 pośrednikowi kilo gruszek po 7 centów, ten zaś odstępował je jednej z bardziej wziętych firm delikatesów po 15 centów, firma zaś pobierała od publiczności kupującej za to samo kilo aż 40 centów! Mój znajomy wszedł więc w stosunki bezpośrednie z ową firmą. Dzięki temu otrzymał w r. 1896 za kilo gruszek 20 centów, lecz firma nie darowała spożywcom podwyżki i podwyższyła cenę tego owocu na 50 centów. Ta sama osoba dostarczała wspomnianej firmie delikatesów, truskawek i podwyżka ceny produktu sprzedawanego tego samego dnia, była również wielka.

Moglibyśmy przytoczyć jeszcze wiele przykładów takiego samego wyśrubowania cen. Dość będzie wymienić welocypedy lub maszyny do pisania systemu Remingtona: przed paru laty były drogie i sprzedawano ich mało; teraz potaniały i oto bardzo się rozpowszechniają, a jest to przecież przedmiot zbytku. Ogół tych przykładów przekonywa, jak dalece nasi przemysłowcy nie zrozumieli jeszcze ducha czasu. W każdej chwili są oni gotowi poświęcić rozległy, lecz tani rynek dla niewielkiego koła odbiorców, drogo płacących za towar. Czas zerwać z tym systemem.

L.

Co i o czem piszą.

Dziennik Polski zamieszcza list z Drohobycza, w sprawie odbytego tam wyboru rzymsko katolickiego proboszcza. Wybór ten wywołał podobno niezadowolenie w pewnych kołach polskich i rozgoryczenie przeciw Rusinom i żydom, którzy, jakoby wbrew życzeniu ogółu Polaków, przeforsowali innego kandydata. Musimy przedewszystkiem wyjaśnić w jaki sposób odbywają się w Drohobyczu wybory proboszcza, a temsamem jaki mógł być wpływ na nie Rusinów i żydów. Oto Rada miejska w Drohobyczu została obdarzoną jeszcze przez królów polskich prawem patronatu, nadającem jej przywilej obsadzania rzym.-kat. probostwa w Drohobyczu kandydatami wedle własnego wyboru. Ustawa gminna odsądza naturalnie od prawa tego wyboru radnych izraelitów, wskutek czego do ostatniego wyboru proboszcza było powołanych tylko 19 radnych, między tymi 7 Rusinów, a 12 Polaków. Ponieważ z pomiędzy kandydatów na probostwo drohobyckie najgoręcej zalecany był przez biskupa Soleskiego ks. kanonik Koleński dla jego cnót kapłańskich i zalet obywatelskich, więc — wedle doniesienia *Dziennika Polskiego* — ulękli się Rusini i żydzi jego możliwego wpływu na mieszczaństwo drohobyckie i rozwinęli ogromną agitacyę za kandydatem, którego popierał kler ruski. I dopięli swego celu. Z tego powodu pisze w *Dzienniku Polskim* autor wspomnianego listu, co następuje:

W ten sposób narzucili nam Rusini rzym. kat. proboszcza. Nie obeszło się przy tem bez podłych podstępów. I tak jednego radnego Polaka, schowano przed samym wyborem w pewnym domu — gdzie go dwóch jegomościów przez czas wyboru przemocą trzymało. — Drugi, steroryzowany przez motłoch uliczny, wrócił do urny i przeważył szalę na kandydata ruskiego. Wprawdzie dla upozorowania legalności wyboru postarał się p. burmistrz o to, że mu w przeddzień wyboru doręczono petycyę jakoby pokrytą 600 podpisami parafian, domagających wyboru upatrzonego kandydata. Sądzę jednak, że nawet sam p. burmistrz nie odważy się pochwalić tej petycyi, która ani jemu, ani w ten sposób wybranemu proboszczowi ze względu na osoby jej autorów zaszczytu wcale nie przynosi. Wybór nowego proboszcza obrządku rzym. kat odbył się więc według pojęcia ustawy legalnie — ale pozostawił po sobie niesmak. — Choć z drugiej strony może przynajmniej społeczeństwu polskiemu przyniesie korzyść, że je pobudzi do większej czynności i do dodatniejszej działalności dla sprawy narodowej.

16)

FATALNA DEWIZA
POWIEŚĆ
przez
WINCENTEGO br. ŁOSIA.

(Ciąg dalszy).

— Kto panu powiedział, że doktora nie było w Keszemarku, czy Arpad?

Zamyśliłem się, gdyż najpierw nie pamiętałem kto mi to mówił, a powtóre dziwiło mnie, że Marya pyta o taki drobiazg.

— Powiedział mi... pani Irma powiedziała mi o tem — odparłem.

Po obliczu Maryi przebiegł wyraz jakiś dziwny, jak błyskawica krótki i nieuchwytny.

— Mówiłeś mi pan — zapytała znowu — że Arpad nie sympatyzuje z Irmą?

— Nie to, pani... ale...

— Bo jeśli rzeczywiście — wtrąciła Marya, przerywając mi — Irma nie jest dla Arpada sympatyczną, to i to przyczyniać się może do pogorszenia stanu jego zdrowia. Chorzy są tak wrażliwi...

— Ależ nie — odparłem — nie mówiłem, iżbym dostrzegł, że pani Irma jest niesympatyczną dla Arpada...

— Tylko?

— Mówiłem tylko, że baronowa jest sztywną, nieco zimną; że są ze sobą na stopie etykietalnej, co jednakże ledwie że nie uszło mojej uwagi.

— Irma sztywną, zimną?

— Ależ pani — zawołałem zirytowany tą chęcią widzenia w każdem mojem słowie dokumentu. — I to nie! Chciałem tylko określić bliżej stosunek między narzeczonym pani a jej kuzynką, który spodziewałem się znaleźć zgoła innym. Wszak, gdy wyobrazimy sobie, że coś jest takiem a takiem, a rzeczywistość przekona nas, iż jest przeciwnie, to czyż nie musi nas to zastanowić?

— Rozumiem — odparła panna Ghika, obrzucając mnie wzrokiem, który i tym razem zdziwił mnie swą siłą.

Marya o nic więcej już nie pytała. Lecz, choć długo w dniu tym bawiłem u Ghików, nie zauważyłem, iżby wyraz troski i głębokiego smutku zniknął z jej twarzy choć na chwilę. I chociaż byłem huzarem, rozrzewniał mnie widok tego rumianego a tak smutnego oblicza...

A ja myślałem, że w tym grubym liście Arpada niosę jej szczęście... Czyżby Arpad i jej udzielił tego co mnie trapiło? I cóż to była za tajemnica? Wszak pisał, że jest zdrowszy, że za tydzień myśli powrócić, że ją kocha i kochać będzie do zgonu...

XV.

Tak stały rzeczy. Ja przez wzgląd na księżniczkę, czekałem z upragnieniem dnia, w którym doktor miał pojechać po Arpada. Pannę Ghika bowiem trawiły jakieś złe przeczucia i trwała wciąż w stanie anormalnym, w który popadła jeszcze bardziej po moim powrocie z Keszemarku. Przyznała mi się sama, iż nie widziała żadnych poważnych przyczyn, którémi mogłaby usprawiedliwić swój niepokój. List Arpada powinienby ją uspokoić, ona jednak widziała w nim coś, z czego sobie sprawy zdać nie umiała, a co napełniało ją zwątpieniem i trwogą, nasuwając wciąż myśli szalone.

Czekałem tedy z wielką niecierpliwością nadejścia soboty, jako terminu wyznaczonego na wyjazd doktora, nie wątpiąc, że powróci on z Arpadem i uwolni mnie od męczącej roli, jaką przez przyjaźń dla Kereszy odgrywałem przy Maryi.

Jakkolwiek byłem zaniepokojony przeczuciami i własnemi i Erdödego, musiałem jednak podtrzymywać w Maryi nadzieję co do przyszłości, w którą sam niezupełnie wierzyłem.

To też wrażenie gromu sprawił mnie telegram, jaki otrzymałem z Keszemarku w sobotę rano.

„Jest mi — donosił Arpad — znacznie lepiej. Doktora nie przysyłać. Za tydzień wracam. Keresza".

Depesza ta, lubo pocieszająca, przygnębiła mnie. Więc jeszcze przez tydzień miałem patrzyć na smutek Maryi, podtrzymywać ją moralnie i dodawać otuchy, zwalczając jej błędne myśli i niepokoje?

Włożyłem telegram w kopertę i posłałem go do Ghików, poczem udałem się do Erdödego, aby zakomunikować mu nową wiadomość i zatrzymać wybierającego się w drogę doktora.

Rotmistrzowi telegram nie nasunął żadnej myśli, prócz tej, która już stawała się niejako jego ideé fixe.

— Kto tu wchodzi, nie wychodzi... — szepnął. — Widzisz, jakie się wciąż gromadzą trudności. Tydzień, jeszcze tydzień, potem znów może być nowy tydzień zwłoki... *fatalibus!*

Powróciwszy około południa do siebie, nie zastałem wezwania od księżniczki, co też uspokoiło mię nieco, gdyż bywałem wzywany przez nią częstokroć z najbardziej błahych powodów.

— Jeśli Arpad — myślałem — nie chce doktora, którego sam poprzednio żądał, to musi naprawdę mieć się dobrze i być pewnym, że za tydzień powróci.

Bądź co bądź ten tydzień przestraszał mnie, choć nie przypuszczałem możliwości spełnienia się przewidywań Erdödego. Uważając się zaś za jedynego sprawcę nieszczęścia, które tkwiło głównie, a może jedynie, w miłości księżniczki, pragnąłem z serca pozbyć się co rychlej ciężaru, jakim było dla mnie patrzenie na Maryę, cierpiącą przez uczucia swe dla Arpada.

O ile Erdödy, nie zainteresowany w całej tej sprawie osobiście, zapatrywał się na wszystko pesymistycznie, o tyle ja usiłowałem przedstawiać sobie rzeczy w świetle jaśniejszem.

Więc oddalałem od siebie wspomnienia wrażeń doznanych w Keszemarku; oddalałem myśli mię niepokojące i nie chciałem wierzyć w legendę, ani przywiązywać wartości do przeczuć Maryi.

Słowem, starałem się, jak mogłem uspokoić.

Tegoż dnia jednak popołudniu otrzymałem wezwanie od Ghików, które mnie znów zastanowiło. Pisała bowiem nie Marya, jak zwykle, lecz sama księżna, prosząc, abym przybył natychmiast.

W niespełna kwadrans byłem już u niej. Przyjęła mnie ze śladami łez w oczach, blada i znękana.

— Córka moja — rzekła po przywitaniu — jest w stanie, który trwać dłużej nie może. Nie wiem co jest tego przyczyną, domyślam się tylko, że to skutek nieszczęsnej egzaltacyi uczuć... Choć więc i ja byłam niegdyś taką samą, muszę uspokoić Maryę, gdyż zaczynam obawiać się o jej zdrowie. Irma jest mi tak bliską, hrabia Keresza, jakkolwiek mało go znamy, jest narzeczonym mej córki...

Nagle umilkła, a na twarzy jej odbił się wyraz bolesny. Po chwili ozwała się znowu:

— Co za nieszczęśliwą, a i nieuczciwą przytem myśl miał ten człowiek, zaręczać się w przededniu pojedynku...

Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakie na mnie sprawiło tych kilka słów, wyrzeczonych z rozpaczą, a skierowanych bezwiednie wprost do mnie.

Nastała znów chwila milczenia, po której księżna dodała, zaspokajając moją chęć dowiedzenia się, co miała na myśli.

— Dziś w nocy pojadę z Maryą do Keszemarku, a chcę stanąć tam jutro wieczór. Pana zaś proszę, abyś nam towarzyszył.

Nie wiem dlaczego prosty ten projekt wydał mi się strasznym i groźnym. Milczałem jednak, choć w pierwszej chwili o mało nie wykrzyknąłem, aby tego nie czyniła.

Księżna zmiarkowała snać co się działo w mej duszy, bo zaczęła:

— Liczę się zawsze ze światem. Ta podróż nie jest mi wcale miłą i pożądaną, ale nie widzę innego sposobu uniknięcia z Maryą katastrofy. Jest ona z dnia na dzień, z godziny na godzinę coraz bardziej zdenerwowaną, a ta depesza i nowa zwłoka pogrążyły ją już w rodzaj obłędu. Ach! ta nieszczęsna nasza natura węgierska, ach ta nieszczęsna egzaltacya młodości!.. Więc staraj się pan zaraz o urlop kilkodniowy i jedź z nami, gdyż pojmujesz pewnie, jak bardzo możesz nam być pomocnym. Ja cierpię z powodu tego projektu.... cierpię niewymownie.... Gdyby hrabia Keresza był przynajmniej od dłuższego czasu narzeczonym mej córki.... gdybym go znała od dawna.... gdyby nie był tak pożądaną na Węgrzech partyą, ordynatem i milionerem.... gdyby wreszcie zaręczyny z nim mej córki nabrały powagi i znaczenia.... w takim razie byłabym o wiele spokojniejszą. Ale ten wypadek nastąpił w trzy dni po ceremonii śmiesznie przyspieszonej.... Matka nie podziękowała.... Co świat powie?

— Pani! — podchwyciłem — w takiej chwili, chyba względy światowe stoją na ostatnim planie. Tu chodzi o księżniczkę.... Jedźmy!

(Ciąg dalszy nastąpi).

W świetle tej korespondencyi przedstawia się niekorzystnie postać wybranego proboszcza — dlatego sądzimy, że o wyjaśnienie tej sprawy powinien się postarać zarówno on sam, jak i rada drohobycka.

* *

Wychodzące w Krakowie czasopismo *Grzmot* opisuje w nadzwyczajnym dodatku swego ostatniego numeru straszny wyzysk, jakiego doznają robotnicy polscy (z powiatu tarnobrzeskiego, ropczyckiego i mieleckiego) w Aldestach w Rumunii, dokąd ich na roboty podstępnie zwabieni zostali. Zaraz na wstępie swojego artykułu zamieszcza *Grzmot* list tych nieszczęśliwych, wystosowany z prośbą o ratunek do księdza Józefa Lipskiego, misyjnego proboszcza w Damaseni Judetul Roman w Rumunii. Z listu tego, zaopatrzonego kilkudziesięcioma podpisami, dowiadujemy się następujących szczegółów: Niejaki Gropper, z Pascan w Rumunii, zawarł w kwietniu br. ze wspomnianymi robotnikami (za pośrednictwem biura wywiadowczego Józefa Pozdowskiego w Rzeszowie) kontrakt, mocą którego mieli oni przez 6 miesięcy pracować w jego dobrach w Pascanach. Tymczasem zaraz po przybyciu robotników na miejsce zaprzedał ich Gropper mimo ich woli, Jakóbowi Braunsteinowi z Aldesti Judetul Roman do pracy na całe lato. Nieszczęśliwi wychodźcy radzi nie radzi zgodzili się na tę zamianę, ale pod warunkiem, że Braunstein będzie się z nimi po ludzku obchodził i że im da pożywienie i zapłatę wymienioną w kontrakcie z Gropperem. Braunstein dopełniał zrazu zobowiązania, ale w miarę jak ubywało roboty, przestał dbać o robotników. Wstrzymał wypłaty, a rozdzielanie żywności ograniczył do minimum. Kiedy robotnicy dopominali się o pożywienie, kazał ich swoim ludziom obić. W tym przykrem położeniu zwrócili się nieszczęśliwi do konsula austryackiego w Rumunii, a gdy ten nic dla nich uczynić nie mógł, czy nie chciał — do ks. Lipskiego, który tę sprawę poruszył w *Grzmocie*.

Mamy nadzieję, że ten oburzający wyzysk sił i pracy naszych robotników, nie przejdzie bez uwagi sfer właściwych. Zanim jednak z tej strony nadejdzie dla nieszczęśliwych pomoc, należałoby jej przyjść z doraźną pomocą w drodze składek. W tej kwestyi pisze *Grzmot* co następuje:

Ludzie ofiarni spieszą chętnie z ochocą pomocą „na pogorzelców“, których mienie stało się ofiarą niszczącego żywiołu — nie wątpimy, że znajdą się ludzie, którzy pospieszą z ofiarą dla tych ofiar podstępnego wyzysku, których los dziś nie lepszy od pogorzelców. My chętnie w tej sprawie zapośredniczymy. Każdy cent złożony na podróż i wsparcie tych nieszczęśliwych pokwitujemy w *Grzmocie* i prześlemy odnośnym urzędom gminnym dla doręczenia biedakom. — Mamy też nadzieję, że i „towarzysze“ Daszyński, Sulczewski, Englisch i Marek jakimś datkiem ze swoich 30 tysięcy ś. p. Czerneka na ten cel poświęcą.

Czy pośpieszą? *Grzmot* „ma nadzieję“ — nie wiemy na czem opartą, bo przecież cel socyalistyczny, a cel dobra robotników, to są rzeczy zupełnie różne.

Model nowego teatru.

Model nowego teatru, wykonany przez prof. szkoły przemysłowej, p. Harasimowicza, pozwala nam wyrobić sobie dokładne wyobrażenie o tem, jak ten gmach będzie się przedstawiał. Przedewszystkiem tedy musimy cofnąć powątpiewanie, wyrażone kilka dni temu w naszem piśmie, ażali gmach nowego teatru nie okaże się niższym i niklejszym od otaczających go budynków. Owszem przewyższy je, albowiem wysokość jego bez kopuły wynosi 20½ metra podczas, gdy sąsiednie budowle mają po 17 i 18 metrów.

Sądząc z modelu, gmach będzie robił wrażenie przyjemne i estetyczne. Wprawdzie na próżnoby w jego architekturze szukać czegoś nowego w pomyśle, albo w przeprowadzeniu szczegółów, ale także nie ma owej banalności tak popularnej dziś, która wytworzyła styl zwany ironicznie „liberalno-giełdowym“. Wewnętrzne urządzenie gmachu, o ile można sądzić z rozwieszonych na ścianach planów, będzie prawdziwie świetne i eleganckie. Mnóstwo dogodnych wyjść osobnych z każdego przedziału sali widzów, wyjść wygodnych, do których nie trzeba zdążać krętymi korytarzami, zabezpieczy publiczność od skutków paniki w razie jakiegoś przykrego wypadku. Jako pierwszy dotąd środek bezpieczeństwa, ma być podobno urządzone tak, że w razie pożaru na scenie, część kopuły będzie się otwierała, a wytworzony w ten sposób silny prąd powietrza ku górze nie dopuści dymu do sali widzów. Czy jednak ten szczęśliwy pomysł będzie urzeczniony to nie jest jeszcze stanowczo zdecydowanem.

Wracając do zewnętrznego widoku gmachu teatralnego, musimy z żalem podnieść, że utalentowany twórca planu, musiał walczyć ze względami finansowymi i w jednem ich nie pokonał. Mianowicie nie podniósł podłogi sali widzów nad poziom terenu do takiej wysokości, aby parter gmachu nie był taki niski i przez to niestety ciężki. Byłoby o wiele piękniej, gdyby zajazd przed front był bodaj trochę wzniesiony i gdyby główne drzwi do teatru były trochę wyższe.

Pod wpływem prądu dość popularnego dzisiaj między architektami p. Gorgolewski niezmiernie bogato ozdobił główny front gmachu teatralnego. Wedle naszego zdania, wypadło to trochę z niekorzyścią dla ogólnego efektu. To wielkie mnóstwo konsolek, płaskorzeźb, herbów, figurek i innych ozdób dekoracyjnych na attyce sprawia to, że się zmniejsza wrażenie massy, monumentalności gmachu. Zredukowanie tych ozdób bodaj o część trzecią wyszłoby, jak nam się zdaje, na korzyść wrażenia, jakie gmach powinien wywierać. Stałby się on wyraźniej przybytkiem muz, a nie ozdobnym pałacem bankiera. Sądzimy także, że korynckiego porządku kolumny będą wyglądały z daleka jak świece stearynowe. Wśród publiczności oglądającej model teatru słyszeliśmy dość liczne uwagi o konwencyonalności figur zdobiących szczyt środkowego rezalitu i szczyt tympanonu, ale te uwagi choć naszem zdaniem słuszne nie mogą być uwzględnione, ponieważ oczywiście staną tam figury takie, jakie obmyślą rzeźbiarze, którym powierzonem będzie ich wykonanie. Natomiast słuszną naszem zdaniem jest uwaga, że poziomy gzyms tympanonu będzie zakryty attyką, co byłoby bardzo nieładnie. Wprawdzie teraz tego nie widać, lecz tylko dlatego, że model ustawiono za nisko. Gdyby ustawiono go na takiej wysokości, iżby linia wzroku padała na jakie 1.70 m. od podeszwy gmachu, toby już model wskazywał, że poziomy gzyms tympanonu będzie zasłonięty przez attykę. Jeżeli to przypuszczenie jest słusznem to możeby się dało jeszcze temu zapobiedz. Również kopuła jest tak niska, że można ją będzie widzieć dopiero z placu Maryackiego.

Fronty boczne za mało się cieniują przez to, że pilastry za mało występują z muru. We Włoszech gdzie jaskrawsze światło rzuca głębsze i ostrzejsze cienie wystarczyłoby to, ale u nas przy bledszem świetle i cieniach mniej zdecydowanych różnice między światłem a cieniem należało zwiększyć rozmiarem cieni, bo inaczej będą one zbyt mdłe, aby dostatecznie przerywać monotonię muru. Nie wiemy, czem należy sobie tłómaczyć to, że daszki nad oknami bardziej występują z murów, jak pilastry. Wręcz zaś chybionym pomysłem nazwać musimy umieszczenie kominów na tylnym rezalicie. Są one brzydkie i same dla siebie i szpecą tylny rezalit niepotrzebnie, gdyż zdaniem naszem dość było w gmachu miejsca i sposobności do ich ukrycia.

Poza temi kilkoma kardynalnemi uwagami nie nasuwa się już nic, coby [illegible] całości. Jeżeli się zaś uwzględni trudności, z jakiemi walczyć musiał artystyczny talent budowniczego, [illegible] będzie nam bardzo przyjemnie, że udało nam się podnieść [illegible] myśli, z których [illegible] gmachu [illegible], a Lwów otrzyma teatr, jakiego mu [illegible] będzie mogła pozazdrościć niejedna europejska stolica.

Stanisław Womela.

Syoniści.

Na miejscu szwajcarskiem Bazylei odbył się niedawno niezwykły kongres. Zebrało się przeszło 400 delegatów żydowskich z wszystkich krajów Europy, a nawet Ameryki i Afryki, aby zastanowić się nad położeniem żydów na całej kuli ziemskiej, a w szczególności nad ideą utworzenia niezawisłego Królestwa Syon. Ztąd nazwa „Syoniści“.

Oryginalne to stronnictwo istnieje od lat niewielu, właściwie dopiero od 1883 r. W roku tym, pamiętnym rozruchami antysemickiemi na całej Europie, żyd rosyjski, Pinsker, wydał broszurkę p. t. *Autoemancypacya*, w której odnawiając [illegible] swego czasu teoryę swego niemieckiego współwyznawcy Hessego, rozwinął myśl utworzenia państwa żydowskiego. Od tego czasu teorya ta zyskała tysiące zwolenników na całym świecie, którzy pod nazwą Syonistów, pracują energicznie nad jej urzeczywistnieniem w praktyce. Na czele ruchu stoją: jeden z głównych redaktorów wiedeńskiej *Neue Freie Presse*, dr. Herzl i znany pisarz niemiecki, Max Nordau. Oni to propagują najenergiczniej ideę syonizmu w piśmie *Die Welt*, a od roku przeszłego odbywają przegląd sił swoich na kongresach w Bazylei.

Według programu, uchwalonego na zeszłorocznym kongresie, „celem syonizmu jest stworzenie dla narodu żydowskiego w Palestynie siedziby, pozostającej pod opieką prawa publicznego.“ Program, [illegible] wyżej, przyjęto jednomyślnie; nie odpowiada on jednak zupełnie zapatrywaniom syonistów, lecz jest wynikiem kompromisu między stronnictwami w łonie tego obozu. Jedno z nich, polityczne, dąży do odbudowania „królestwa żydowskiego“ pod zwierzchnictwem Turcyi, a opieką państw europejskich; drugie, praktyczne, pragnie tylko stworzenia w ziemi świętej wielkiego centrum rolniczego i przemysłowego dla żydów. Jeden odłam syonistów nie chce niczego więcej, jak tylko krzewienia i utrzymywania pośród żydów przywiązania do Syonu, gdzie Bóg objawił się narodowi wybranemu; inny pragnie utworzyć w Palestynie ognisko życia żydowskiego, które ma w żywiole żydowskim podtrzymywać tradycye narodowe. Zamiary tego ostatniego odłamu są bodaj najwięcej charakterystyczne. Wszystkie jednak rezultaty pracują w tym samym kierunku. Chodzi o propagandę zasady, według której żydzi nie są społeczeństwem religijnem, jak chciał Mendelsohn, lecz narodem. [illegible] od społeczeństw chrześcijańskich, o to, aby zapobiedz ich roztopieniu się w narodach chrześcijańskich.

Nie będziemy opisywać szczegółowo przebiegu kongresu w Bazylei, wystarczy wyjąć kilka punktów, które charakteryzują ten nowy ruch żydowski. Przywódca sekty, wspomniany już dr. Herzl, zaznaczył w swej przemowie, że syoniści pragną wywołać [illegible] i zwrócić uwagę opinii publicznej na zamiary „narodu żydowskiego“. Żydom nie wystarcza samo poczucie narodowe; chcą oni wskrzeszenia swej narodowości. Z wielką goryczą wyraził się mówca o rabinach, którzy przeciwni są idei syonistycznej i zwalczają ją wszelkimi środkami. Wspomniawszy o banku syonistycznym, który będzie otwarty w tym jeszcze roku i ma służyć stronnictwu za centralną instytucyę finansową, mówił dr. Herzl długo o sposobach podniesienia moralnego i fizycznego poziomu żydów, a zakończył oświadczeniem, że należy w starej ojczyźnie narodu żydowskiego stworzyć ognisko, w którymby się mógł rozwijać swobodnie genius żydowski.

Drugi z przywódców, M. Nordau, zastanawiał się nad położeniem żydów w Europie, przyczem skarżył się gorzko na [illegible] w państwach wschodnich, i zaznaczył, że syonizm ma dowieść światu, iż w narodzie żydowskim jest jeszcze siła żywotna. Nie zapomniał naturalnie [illegible], aby dowieść, jak potrzebnem jest żydom wyzwolenie się z przykrych stosunków obecnych i wśród grzmiących oklasków przedstawił w żywych słowach obraz odrodzonego narodu żydowskiego.

Zajmującem było bardzo sprawozdanie dra Schnierera, który dał pogląd na rozwój idei syonistycznej. Pokazuje się, że sekta ta liczy najwięcej zwolenników w państwach wschodnich, a mianowicie w Rosyi. Ma ona tam już 373 kółka; ile z nich przypada na Królestwo Polskie, mówca nie powiedział. Następnie Austrya z 218 kółkami, a ile w Galicyi — tego nie [illegible] — w Rumunii jest ich 126, w Węgrzech 33, w Anglii 27, w Ameryce 26, w Niemczech 25, we Włoszech 12, w Szwajcaryi 6, w Transwalu 6, w Bułgaryi 5, we Francyi 3, w Belgii 3, w Egipcie 2, w Turcyi 2, w Grecyi i Danii po jednem. Razem [illegible] Syoniści 874 zorganizowane grupy, które pracują nad [illegible] pomiędzy żywiołem żydowskim a narodami, pośród których się znajdują. Jak na sektę, która istnieje dopiero od lat 15 to dosyć.

Dodać jeszcze trzeba, że żydzi posiadają w Palestynie obecnie około 30 kolonij rolniczych, w których zajmują się rolnictwem i przemysłem. Większa część kolonistów pochodzi z Rosyi, jedna kolonia zamieszkana jest prawie wyłącznie przez żydów warszawskich. Większa część kolonij zawdzięcza [illegible] bar. Edmundowi Rotszyldowi, który dostarczył odnośnych funduszów na sprawienie narzędzi, budowę domów i szkół, oraz melioracyę gruntów. Inne założone są funduszem [illegible] centralnego wydziału Syonistów w Paryżu.

Z izby sądowej.

Kraków, 5 września.

(Rozruchy antysemickie).

Dziś rozpoczęła się przed tutejszym trybunałem karnym rozprawa przeciwko 45 włościanom z pow. brzeskiego, oskarżonych o napad na domy żydowskie w kilku wsiach pow. brzeskiego. Hersztem tej bandy był niejaki Tomasz Kasprzycki z Sądeckiego, który chłopom rekomendował się jako wysłannik socyalistów.

Dnia 24 czerwca przyszedł on do karczmy Volkmana w Staszkowie, żądając wódki dla siebie i dla swego towarzysza cygana. Obaj byli uzbrojeni w kije i kamienie. Volkman zbiegł, a wtedy Kasprzycki wzywając obecnych, by szli z nim do karczmy Herscha Weinstocka, ruszył naprzód. Po drodze zaszli do karczmy w Kątach, których też namawiali, aby szli z nimi do Iwkowy rabować żydów. Gdy [illegible] karczmy Herscha Weinstocka w Drożkowie pustym.

To Kasprzycki kazał dać wódki i chleba, następnie [illegible], wyszedł z Weinstockiem na pole [illegible]. Chciał także kupować zboże i kaszę. Przybyłych następnie kosarzy Kasprzycki raczył wódką, a wódki dostarczał włościanin Nakielny, [illegible] wyjmując jedną flaszkę wódki za drugą z szynkwasu. Tak samo zabierał on papierosy, chleb z pieca, a gdy Weinstock z początku temu się opierał, Kasprzycki wywijając kijem, zmusił go do zaniechania dalszego oporu. [illegible] Weinstock z zapłatę upomni.

Gdy opuścili karczmę Weinstocka, wtedy Kasprzycki rzucił hasło: „Chodźcie chłopcy do Iwkowy rabować żydów!“ i poszedł przodem. Po drodze, [illegible] kupiło się koło niego i jego towarzyszy coraz więcej mężczyzn i kobiet, a nawet i dzieci. Cała ta gromada przybyła do [illegible] i do sklepów Mendla Glaubigera. W przeciągu krótkiego czasu napastnicy rozbili okna, potłukli sprzęty domowe i sklepowe, pokradli naczynia i towary, wywalili drzwi spichlerza, wytoczyli beczki z wódką, pili ją, wlewali do garnków, a zniszczywszy i zabrawszy co tylko mogli, puścili się [illegible] na następną karczmę Dawida i Ryfki Glaubigerów. Tutaj ponowił się cały obraz opisanego co dopiero napadu.

Stąd podążyli ku domowi Mendla i Alki Tengerów, których jednak wieść o napadzie na karczmę Mendla Glaubigera doszła dość wcześnie, tak, że zdołali jeszcze przed przybyciem napastników ukryć część swych ruchomości u miejscowych chrześcijan.

Tłum, zwiększony miejscowemi siłami, podążył ku domostwom innych izraelitów: Abrahama Goldfingera, Jakóba Baumringa i Majera Wanderera. I tutaj wybito szyby w ich oknach, potłuczono sprzęty, skradziono towary. Komisya sądowa stwierdziła też w tych domach i sklepach obraz wielkiego spustoszenia. Poszkodowani podali wysokość szkody w kwocie 300 złr.

Oskarżeni przy przesłuchiwaniu zwalają całą winę na Kasprzyckiego, który im zaręczał, że ma „książeczkę“ od swoich [illegible], a w niej pozwolenie, że może „wszystko robić“ wbrew żandarmeryi i wojsku. Twierdzą oni, że przywódcy rozruchów zmuszali ich do zabierania rzeczy z domów żydowskich, [illegible] a kto [illegible] musi być przyjacielem żydów, a w takim razie i jego bić należy. Obwiniony Piechowicz [illegible]. Brak także wyraźnej instrukcyi był powodem tego, że nie wiedziano, czego się trzymać i co robić.

Następnie przesłuchiwanie świadków. Pierwszy z nich ks. Józef Stopa, proboszcz z Czchowa, zeznał, [illegible].

Rozprawę odroczono do wtorku.

* *

Stanisławów, 5 września.

(Cudotwórca. — Po 18 latach).

Przed tutejszym sądem przysięgłych rozegrały się w ostatnich dniach dwie interesujące rozprawy. W pierwszej, która odbyła się 30 sierpnia b. r., oskarżonym był sprytny wykpigrosz, Ferdynand Hümel, lat 57, błąkający się po wsiach i wyzyskujący zabobony, w jakich pogrążony jest nasz lud wiejski. Rzemiosło to uprawiał Hümel od lat siedmiu. Niedawno był w Podhorkach, gdzie przedstawiał się jako wędrowiec z Rumunii i ofiarowywał włościanom odstąpienie „inkluzów“. Pewien gospodarz przyjął go gościnnie na noc, jakkolwiek bał się cudotwórcy i nie chciał przyjąć „inkluza“. Po kolacyi pościelono mu w osobnej izbie. Cudotwórca zauważył jednak, że gospodyni pod głowę kładła sobie zawiniątko. Z rana więc skorzystawszy z nieobecności gospodarza, wysławszy po mleko do sąsiedniej chaty gospodynię, która o tyle była nieostrożną, że pieniądze pozostawiła w łóżku — wydobył je, a było ich około 700 złr. Po powrocie gospodarz udarował go 20-ma ct. na drogę.

W sąsiedniej wsi spostrzegłszy, że gospodarze, u których nocował, nie mają dzieci, ofiarował się temu złemu zaradzić, co ze szczególnym pośpiechem przyjęła piękna połowica tegoż gospodarza. Wysłał więc gospodarza po mleko do kobiety, która po raz pierwszy została matką, a sam począł „przemawiać“ do jego żony. Po powrocie gospodarza oświadczył mu, że może się na pewno spodziewać błogosławieństwa Bożego i nadto odsprzedał mu cudowną szóstkę inkluza, którą przez trzy dni miał pod progiem trzymać. Ucieszony gospodarz aczkolwiek biedny, pożyczył sobie 2 zł. 70 ct. i udarował nimi tak hojnego cudotwórcę. I kto wie, jak długo byłby prowadził cudotwórca swój zyskowny proceder, gdyby nie fatum, że okradziony gospodarz spotkał go raz na drodze i poznawszy, oddał go w ręce sprawiedliwości.

Sąd skazał go na 7 lat więzienia mimo, że oskarżony zaklinał sędziów, by raczej 99 winnych puścili wolno, niż jednego niewinnego skazali. Na samym końcu jeszcze rzucił cudotwórca złowrogą wróżbę, że oskarżyciel prawny do trzech dni zostanie tknięty paraliżem.

Druga rozprawa dotyczyła faktu, który zdarzył się przed wielu laty, a dopiero w roku bieżącym był przez sąd rozpoznawany. W Buczaczu przed 18 laty zginęła jakaś kobieta w sposób zagadkowy; otóż w kwietniu br. skazał sąd tutejszy Macieja Wiśniowskiego 80-letniego starca na śmierć przez powieszenie, za rzekomo na kobiecie tej popełnione morderstwo. Trybunał kasacyjny zniósł wyrok ten i zarządził ponowną rozprawę, która dziś się odbyła. Przysięgli jedenastu głosami zaprzeczyli winę oskarżonego, poczem trybunał wydał wyrok uwalniający.

* *

Czerniowce 4 września.

(Fałszerze monet).

Odbyła się tu przed ławą przysięgłych rozprawa przeciw Albertowi Białkowi, Józefowi Sitkowi i Piotrowi Mentyńskiemu z Seretu, którzy puszczali w obieg falsyfikaty guldenów, koron i dwudziestohelerówek. Sędziowie przysięgli uznali oskarżonych winnymi, a trybunał skazał Białka na 6, Sitkę na 8, a Mentyńskiego na jeden miesiąc więzienia.

Kronika.

Lwów 6 września.

Jubileusz ks. arcybiskupa Issakowicza. Dnia 8-go września br. odbędzie się uroczyste wręczenie ks. arcybiskupowi Issakowiczowi adresu całego kraju z wyrazami czci i uznania w rocznicę 50-letniej działalności kapłańskiej jubilata. Uroczystość rozpocznie się nabożeństwem dziękczynnem w katedrze ormiańskiej o godzinie 9 rano. Do katedry wprowadzony będzie jubilat z domu przez szpaler, który utworzą cechy z chorągwiami. Po ukończonem nabożeństwie taki sam szpaler rozciągnie się aż do ratusza, a skoro ks. Issakowicz przejdzie tym szpalerem do gmachu ratuszowego, tam w głównej sali odbędzie się właściwa uroczystość. Jubilat powitany zostanie kantatą, następnie przemówi doń prezydent miasta dr. Małachowski i wręczy mu adres. Potem rozmaite deputacye z innych miast i delegacye osobne złożą jubilatowi swoje życzenia. Uroczystość zakończy się kantatą. Obowiązki mistrzów ceremonii sprawować będą podczas uroczystości pp. Basch, Janowicz i Ohly.

Mianowania. Dyrektor szkoły wydziałowej żeńskiej w Tarnopolu, Władysław Satke zamianowany został nauczycielem starszym tarnopolskiego seminaryum nauczycielskiego.

W sprawie dostawy mundurów dla służby miejskiej. Wczoraj udzielił prezydent miasta posłuchania deputacyi lwowskiej korporacyi krawieckiej, złożonej z 14 członków. Deputacya przedłożyła mu memoryał ze skargą na to, że konkurs na dostawę ubrań dla służby miejskiej otwarty jest tylko dla składów sukna krajowego z pominięciem firm krawieckich.

---

5)

Kobieta w XX. wieku

przez

Juliusza Simona i dr. med. Gustawa Simona.

(Ciąg dalszy).

Wykolejone.

Przystępuję do pogadanki o wykolejonych.

Powiadają, że rozpowszechnia ich uniwersytet, wypuszczając w świat za wiele młodzieży niedouczonej.

Niesłusznie na niego całą winę składają. Obok klasycznego nauczania, stworzył on naukę do przemysłu przygotowującą. Wysila się on wszelkiemi środkami, jakie są w jego mocy, aby młodzież, która nie może mieć praktycznej korzyści z kierunku klasycznego, nie zapisywała się na uniwersytet. Nie jego więc wina, że rodzice mają manię pchania do niego nawet najmniej utalentowanych dzieci i że kto zda maturę ma już nią tak zawróconą głowę, że raczej umarłby z głodu, niżby się wziął do jakiego rzemiosła.

Przypominam sobie, żem pewnego razu zdybał mego służącego, rozpartego na moim fotelu z Horacym w ręku; czytał go w oryginale. Jegomość ten był najwidoczniej ukończonym gimnazyalistą, ale ukrywał się z tem, bo konwenans nie pozwala na to, aby były student czyścił komuś tam buty; powinien żyć po pańsku, choćby się nie był panem urodził, tem bardziej, że w każdej klasie społecznej jest dążność do wyniesienia się do wyższej klasy.

Robotnik ze wsi chciałby się przedzierzgnąć w robotnika fabrycznego, gdyż mu się zdaje, że tym sposobem wyjdzie na mieszczanina; rozumuje sobie, że będą go nazywali panem. Robotnik miejski, który nienawidzi swych chlebodawców, marzy dzień i noc, jak zostać samemu właścicielem fabryki. — Stary sierżant pragnie, aby syn jego mógł być oficerem. Czy może dla tej przyczyny wiek XIX nazwano wiekiem postępu?

Pamiętam chłopa z 1825 roku. Mieszkał on znacznie gorzej, gorzej się żywił i ubierał aniżeli chłop dzisiejszy. Najmniejszego nie ma porównania! Ponieważ nie wynaleziono jeszcze wówczas bezrobocia, zadowalał się on zapłatą, jaką otrzymywał, a była ona śmiesznie szczupłą. Mieszkał w lepiance, pokrytej słomą, podłogę stanowiła ziemia ubita, która w zimie zamieniała się w błoto; bez okna, za które trzeba było płacić podatek; miał jedną w tej chacie izbę, zawierającą niemożebnie wielką ilość istot ludzkich wszelkiego wieku i rodzaju. Kiedy przyszła choroba zaraźliwa, całe to gniazdo musiało ją przechodzić. Doktor, mieszkający o dwie lub trzy mile nie ruszał się tylko dla majętnych. Żywiono się kasztanami i kartoflami; najzamożniejsi miewali w niedzielę chleb żytni, w którym plewy przeważały i który trwał cały tydzień. Noszono ubranie z płótna, nawet podczas zimy, całe w łachmanach i wstrętnie brudne. O obuwiu nie było mowy, czasami który miał grube chodaki, ale przeważnie kobiety i mężczyźni chadzali boso. Ci, którzy rozprawiają o dawnych czasach lepszych, nigdy tych czasów, wierzcie mi, nie widzieli.

Wyżej od robotnika dziennego i od służącego stał dzierżawca lub właściciel małej posiadłości. Ten ostatni miał w swoim składziku beczułkę jabłecznika i krajankę słoniny, zawieszoną u pułapu w kuchni. W poście jadał czasem śledzia. Pracował cały tydzień nie inaczej niż jego parobcy, a bawił się też w niedzielę nie inaczej niż oni, grając w kręgle lub w kości w czasie pomiędzy mszą a nieszporami. — Bardzo często rozkosze niedzielne zasadzały się na upiciu się. Ze zmrokiem, kobiety zbierały mężczyzn w rynsztokach leżących i odprowadzały ich, popychając się nawzajem, aż kładli spać i aby otrzeźwieć do rana na swoich siennikach. Ci patryarchowie nie umieli czytać i sprzeciwiali się tym, którzyby chcieli uczyć czytać ich dzieci. Nie mieli gorączki wstępowania wyżej: „Moje dzieci będą tem, czem ja jestem. Nie są upieczone z innego ciasta“.

Jakże przepędzały życie żony tych pijaków, często bite? Całą pracę domową wykonywały, a nadto uczestniczyły po większej części w pracy około ziemi. Nie grywały w kręgle, ani nie upijały się jabłecznikiem. Religia była dla nich wszystkiem. Dodawała im odwagi. To poświęcenie nieustanne, bez przywiązania sercem, a bez odpoczynku i bez skargi, według mnie, graniczyło z cudem. Bogatsze miały niejaką wygodę. Miały zakątek, który nazywały szumnie swoim „pokojem“. Nosiły w niedzielę strojne, miejscowego obyczaju ubrania, lecz pracowały równie ciężko jak ich służące, jadły razem z czeladzią i na nabożeństwach klęczały lub siedziały w kuczki. Mówię tu o mieszkańcach północnej Francyi. Na południu jakoś było weselej, jakkolwiek również nędznie.

Postęp przemysłu nadał temu wszystkiemu zupełnie inną postać. Koleje żelazne i szkoły elementarne zaniosły wiek XIX do Owernii i do Bretanii, które o sto lat były się spóźniły. Ośmdziesiąt osób na sto umie dziś tam czytać. Wszyscy noszą obuwie, odzienie bywa naprawiane i prane. W zimie noszą ciepłe suknie. Dachy pokrywają łupkiem, do domów wpuszczono trochę powietrza i światła, mają obory dla zwierząt, które trzydzieści, czy czterdzieści lat temu mieściły się razem z ludźmi w jednej izbie. Wszędzie potworzyły się rady gospodarcze, ztąd powstały drogi między wsiami, znalazły się metody prowadzenia rolnictwa, używać zaczęto narzędzi udoskonalonych. W trzydzieści lat więcej zrobiono, aniżeli dawniej w stu latach.

Co do postępu moralnego, ten może nie tak posuwał się jak postęp materyalny.

Czytają, ale co czytają? Dzienniki najtańsze. A w liczbie dzienników najtańszych, większość praguje demagogię i nihilizm. Tłómaczą one ludowi, że nieprzyjacielem jest klerykalizm. Ztąd chłop wnosi, że proboszcz jest szarlatanem, a religia ułudą. Gdzie nie ma religii, tam nie może być moralności; a co to jest moralność? a co to jest ta religia, jeżeli ksiądz jest uważany za szarlatana, jeżeli ksiądz z nas szydzi? Chłop nie wpadnie w komunizm, który jest pojęciem zanadto oderwanem, a którego zresztą nikt jasno nie wytłómaczy; lecz powie, że trzeba jak najwięcej zbierać i używać tego, co się da. Kiedy zbierze talarki, chce być panem, jak każdy inny. Będzie miał pachołków w stajni. On zaś weźmie sobie za zadanie nie opuścić żadnego jarmarku, włóczyć się po szynkowniach, które także o palec się podniosły i nazwały się kawiarniami. Musi patrzeć na walki kogutów, na wyścigi piesze, trzymać zakłady. Zamiast bluzy, musi nosić surdut, kupiony w jakim magazynie taniej konfekcyi. Co najmniej zna, to swój kawałek ziemi. A następstwem tego, że w końcu ten kawałek ziemi wyśliznie mu się z rąk. Mamy już wykolejonego.

Jego żona, naśladując go, porzuca kostyum malowniczy swego kraju, kupuje wybrakowane szmaty z magazynów mód, pod któremi, jak to mówią, wygląda jak od święta. Ma bawialny pokój, z którego nie wychodzi z bojaźni, aby nie poplamić w podwórzu folwarcznem swych pięknych spódniczek. Ani krokiem nie wstąpi do stajen, ani na pola nie zajrzy. Co najwięcej, zapisuje rachunki i liczy sery swoje. Tak jak jej mąż, jest wykolejona. Nie jest włościanką, a będzie zawsze karykaturą pani. To też w żaden sposób nie mogę chwalić tych nowych zwyczajów.

Ogólnie pragnę, aby każdy wypełniał to, do czego jest powołanym. Życzę, aby każdy umiłował swoje powołanie i szczycił się niem. Chciałbym, aby każdy człowiek był szanowanym nie z powodu piękności lub godności swego zajęcia, lecz za sposób, w jaki je wykonywa. Przekładać zawsze będę pracowitego włościanina nad panka bezczynnego i nierządnego. Jestem pełen względów dla patrona roztropnego a pilnego, który prowadzi łódź swoją jak sternik uzdolniony, omijając grożące jej rafy, lecz jeżeli widzę kierunek przedsięwzięcia w ręku leniwca i półgłówka niezdolnego, myślę, że dom w tych rękach obyłby się bez takiego patrona, a on sam lepiej mógłby spożytkować bodaj choć ręce swoje, zarabiając jako dzienny pracownik. Chciałem wyrazić, że z dwóch: złego patrona i dobrego robotnika, ten ostatni tylko zasługuje na uszanowanie i na szacunek.

Odnośnie do chłopki, z której powstała sztuczna pani, o której mówiłem przedtem, przekonany jestem, że sprowadza ona sobie sama największe nieszczęście.

Nie jest już chłopką, nie ma jej wyglądu i nie wypełnia jej czynności i obowiązków. Jest zarazem przedmiotem zazdrości, i lekceważenia ze strony tych, których się wyparła. Zdarza się ośmdziesiąt razy na sto, że próżność jej ukaraną zostaje, sprowadzając ruinę, a już kara zaczyna się w tej nudzie, jaką sprowadziła sobie przez narzucenie sobie nawyknień, które są dla niej źródłem nieustannego niesmaku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Podziękowanie ks. arcybiskupa Issakowicza. Otrzymujemy następujące pismo: Celem uczczenia 50-letniego jubileuszu mego kapłańskiego obywatele ormiańscy z Bukowiny, kochani dyecezyanie moi złożyli kwotę 1067 zł. 24 ct. w. a. na bursę biednych katolickich chłopców pod mojem imieniem od paru lat w Czerniowcach istniejącą, która pod światłym, gorliwym kierunkiem kochanego mego kanonika, proboszcza w Czerniowcach ks. Kasprowicza pięknie się rozwija i w roku bieżącym 50 z górą uczniów do szkół publicznych posyła, a przedewszystkiem w świętych zasadach wiary naszej rzymsko-katolickiej wychowuje. Za ten piękny i szlachetny uczynek miłosierdzia chrześcijańskiego, który ku wielkiej uciesze serca mego najpiękniej uczcił moje złote gody kapłańskie, dziękuję najserdeczniej moim najukochańszym dyecezyanom, błogosławię im całą duszą moją i proszę Boga, by im w swej dobroci raczył przymnażać coraz więcej środków do wykonywania tak chlubnych, szlachetnych czynów, któremi się najlepiej zasługują wobec Boga, Kościoła i Ojczyzny. Cześć i błogosławieństwo Boże szlachetnym ofiarodawcom!

† *Izaak Mikołaj Issakowicz,*
Arcybiskup lwowski orm. kat.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we środę 7 bm. o godz. 6 wieczorem.

Konkurs. Magistrat miasta Złoczowa rozpisuje konkurs na obsadzenie posady budowniczego miejskiego z płacą 800 zł. rocznie, dodatkiem aktywalnym i prawem do kwinkweniów. Termin wnoszenia podań do 15 października.

Polskie dzienniki wydawane przez Niemców zaczną wychodzić w Dortmund i w Gelsenkirchen w Westfalii. Mają one wyrugować *Wiarusa polskiego*, pismo polskie, wychodzące w B chum. Podobnie wydają już Niemcy na Szląsku *Gazetę katolicką*, mającą walczyć z *Katolikiem*, a w Prusach wschodnich *Gazetę Mazurską*, która ma zniszczyć tameczną *Gazetę Ludową*.

Rezygnacya hr. Mycielskiego. Z Krakowa nam piszą: Zasłużony wielce około rozwoju krakowskiego Towarzystwa rolniczego, hr. Franciszek Mycielski, złożył godność prezesa tego Towarzystwa na posiedzeniu odbytem dnia 27 z. m. — motywując ten krok względami na własne zdrowie. Ktokolwiek przyjrzał się bliżej czteroletniej działalności prezesa hr. Mycielskiego, około rozwoju krak. Towarzystwa rol., ten z żalem przyjąć musiał wiadomość o jego rezygnacyi, i piastowanej przez niego godności. Dość powiedzieć, że jego to inicyatywie w Sejmie zawdzięcza się powstanie „Studyum rolniczego" przy Uniwersytecie Jagiellońskim, że on to tak gorąco popierał sprawę utworzenia przy owem studyum odpowiedniej stacyi doświadczalnej i sprawę budowy nowego gmachu dla tego studyum, które to sprawy — mamy nadzieję — niebawem pomyślnie załatwione zostaną. Wniósł też hr. Mycielski do Towarzystwa ducha inicyatywy i zapał do pracy, tak, że krakowskie Towarzystwo rolnicze za jego prezesury niejednokrotnie zabierało poważny głos w sprawach ustawodawstwa rolniczego, rozwinęło akcyę w sprawie podniesienia hodowli bydła w kraju i podniesienia produkcyi roślinnej, z równomiernem uwzględnieniem potrzeb gospodarstw włościańskich a przez wystawy lokalne, premiowania, zakładanie spółek mleczarskich i t. p. przyczyniło się do powiększenia dobrobytu drobnych właścicieli ziemskich. W krótkiej notatce trudno wyliczyć wszystko, co prezes Mycielski zainicyował i co przeprowadził, zaznaczamy więc tylko, że go żegnamy z żalem i życzymy sobie, aby jego następca był na tem stanowisku równie pożytecznym.

„Corps Leopolis", istniejące od lat kilku we Lwowie towarzystwo akademickie, urządzone na wzór niemieckich „Burszenszaftów," przypomniało się wczoraj publiczności, która zresztą bardzo mało się niem interesuje. Oto kilku członków Leopolii skarżyło siedmiu rękodzielników za pobicie, a wczoraj w sądzie powiatowym miejsko-delegowanym odbyła się krótka rozprawa. Awantura, o którą chodzi, miała miejsce dnia 29 czerwca b. r. w szynku „pod wilkiem" przy ul. Łyczakowskiej. Leopoliści w lokalu tym nie pozdejmowali zielonych czapeczek, mimo, że inni goście siedzieli bez kapeluszy a obrażonych tem gości jeszcze bardziej drażnili śpiewaniem niemieckich pieśni, między innemi podobno także pieśni "Die Wacht am Rhein". Niebawem przyszło do kłótni między nimi a kilkunastu z młodzieży rękodzielniczej, siedzących przy drugim stole i wszczęła się bójka. Policya rozdzieliła powaśnionych a Leopoliści wyszli z szynku. Na ulicy powtórnie przyszło do bójki. Do rozprawy corps Leopolii nikogo nie przysłał, a oskarżeni oświadczyli, że wcale przy owem zajściu nie byli. Na tem cała sprawa się skończyła.

Antireligijne wydawnictwa w Królestwie Polskiem. Dzienniki warszawskie donoszą, iż władza duchowna wystosowała do władzy wyższej w kraju protest przeciwko praktykowanemu w ostatnich czasach rozpowszechnianiu w Warszawie wydawnictw z tendencyą, wymierzoną przeciwko wierze rzymsko-katolickiej. Dotychczas wydawnictwa wszelkiego rodzaju, dotyczące religii, były poddawane poprzedniej aprobacie cenzury duchownej.

Lekcye języka włoskiego udziela zaszczytnie znana w naszem mieście nauczycielka języków francuskiego, włoskiego i niemieckiego, p Marya Niedzielska, mieszkająca w hotelu francuskim.

O portrecie Lelewela otrzymujemy list następujący: Przeczytawszy w nr. 202 *Przeglądu* (z 4 września) artykuł, w którym jest powiedziane, że u pułkownika Jędrzejowicza w Paryżu jest na sprzedaż portret Lelewela robiony z natury i jakoby „unikat", postanowiłem podać do publicznej wiadomości następujący fakt: Bawiąc w roku 1863 w Brukselli, odwiedzałem często Lelewela. W owym też czasie, nieżyjący już mój przyjaciel, zamieszkały również w Brukselli, malarz Leonard Straszyński, który mi był winien pieniądze, zapytał mnie, czy życzę sobie, żeby mi dług oddał w gotówce, czy wolę, żeby mi za niego odmalował Lelewela na pamiątkę? Oczywiście wybrałem ten ostatni sposób skwitowania się. Ponieważ zaś, jak wiadomo, Lelewel nie chciał nigdy pozwolić się malować, ani fotografować, użył Straszyński podstępu. Mianowicie uprosił Lelewela, żeby zaszedł do niego zobaczyć rozpoczęty obraz „Twardowski pokazujący Zygmuntowi Augustowi widmo Barbary" (który potem miał wielkie powodzenie) i poczynił o tym obrazie swoje uwagi. Lelewel na to przystał i spacerem udaliśmy się razem do pracowni. Po ocenieniu zaczętego malowidła, malarz prosił naszego historyka, żeby trochę odpoczął po tak dalekiej przechadzce. Usiadł tedy staruszek na stojącym opodal, ale naprzeciwko malarza fotelu, a Straszyński pod pozorem, że chce zaraz poprawić swoje dzieło wedle uwag Lelewela, wziął pędzel i na przygotowanym blejtramie naszkicował z natury portret znakomitego autora. Malowidło to przedstawia wnętrze pokoju, w którym Lelewel zwykle siedział. Był to jednocześnie gabinet, biblioteka i ubieralnia, bo na boku, pod bibliotecznemi półkami stała na stołku wielka gliniana misa, służąca za miednicę, obok ręcznik. Sam staruszek zgarbiony, siedzi bokiem do biórka, wsparty na łokciu, jakby rozmawiał z jakimś gościem, w którego to pozie nieraz go widziałem. Jest w tym portrecie tyle życia i tyle prawdy, że kto znał miejscowość i jej mieszkańca, temu zdaje się, że jest w pokoju u żywego Lelewela. Do tej pory miałem ten portret, wielce przez znawców ceniony, także za „unikat". Jest on dzisiaj u mego syna w Romanowie na Wołyniu. Pokazuje się teraz, że obydwa z panem Jędrzejowiczem cieszyliśmy się „unikatami", których było dwa! jeżeli naturalnie portret będący w Paryżu, jest autentyczny, o czem nie wątpię, kiedy tak twierdzi szanowny pułkownik.

Bursztyn 5 września. *St. Stecki.*

Jesień. Na każdym kroku spotykamy się już z posłami zbliżającej się pory jesiennej. Ruch w mieście zaczął się ożywiać. Na ulicach snują się gromadki przybyszów z prowincyi, — rodziców z dziatwą szkolną i letników.

Dzień mamy już krótszy o trzy godziny, zmrok zapada wcześnie, nadchodzi pora długich wieczorów, a z niemi sezon posiedzeń w instytucyach, przerwany feryami letniemi.

Dla ludzi przykutych obowiązkami do bruku miejskiego nic się nie zmienia; przybędzie im tylko pracy w zawsze jednakowych, szarych warunkach. Ale ci, którzy mieli możność zaczerpnąć sił na łonie natury, zastaną po powrocie mnóstwo spraw dopominających się załatwienia. Oby wypoczęte umysły dały tym sprawom bieg jak najszczęśliwszy!

Uzdrowisko w Zakopanem. Położenie Zakopanego i jego specyalne warunki klimatyczne (temperatura dochodząca 25° Celsiusza w zimie) nadają się wyśmienicie dla założenia uzdrowiska (sanatoryum), przeznaczonego wyłącznie dla leczenia chorób płucnych. Od dawna przyjeżdżali już chorzy tego rodzaju do Zakopanego dla tak zw. *Luftkur*, lecz brakowało im odpowiednio urządzonego zakładu i przystosowania właściwej metody leczenia. Brak ten w krótkim czasie zostanie usunięty, gdyż powstanie odpowiednie uzdrowisko, wzorowane na najlepszych tego rodzaju zakładach zagranicznych pod dyrekcyą dra Kazimierza Dłuskiego z Paryża.

Inicyatywa i zajęcie się tą sprawą takich ludzi jak Sienkiewicz, Paderewski, profesor Baranowski, Bruno Abakanowicz i inni, oraz znaczny kapitał przeznaczony na ten cel, dają zupełną rękojmię, że uzdrowisko w Zakopanem zadowolni wszelkie wymagania tych chorych, którzy dotąd zmuszeni byli szukać ratunku dla zdrowia w podobnych zakładach zagranicznych.

Dodać wreszcie należy, że miejscowość pod przyszły zakład została nader szczęśliwie wybraną, położona bowiem jest na wzgórzu, wystawionem zupełnie na południe, zasłoniętem od północy, odpowiednio zalesionem, a zatem chroniącem od wiatrów i mającem wspaniały widok na cały łańcuch Tatr. Urządzenie z całym komfortem (elektryczne oświetlenie), wspaniały park, łatwość komunikacyi wobec budującej się kolei, która bezwarunkowo na rok przyszły zostanie otwartą, stworzą warunki prorokujące zupełne temu uzdrowisku powodzenie.

Samobójstwo. W Krakowie odebrał sobie życie onegdaj w południe Jan Zaremba, b. właściciel kawiarni, liczący lat 63. W dniu tym bawił Zaremba w Bochni u córki swej. Rano córka spostrzegła pod poduszką ojca rewolwer i poleciła służbie czuwanie nad nim. Desperat upatrzył sobie wszakże stosowną chwilę i powiesił się na klamce u drzwi. Niedawno Zaremba sprzedał kawiarnię swą przy ul. Szpitalnej, z powodu kłopotów finansowych i odtąd zdradzał wielkie zdenerwowanie. W przeddzień samobójstwa odbyło się właśnie poświęcenie lokalu, objętego przez nowego właściciela.

Wartość Londynu. Wartość pieniężna Londynu, jak objaśnia jedno z pism angielskich, jest tak wielką, iż jeśliby stolicę Wielkiej Brytanii kiedy chciano sprzedać, nie starczyłoby pieniędzy całego świata na kupno jej wraz z wszystkiemi budowlami i monumentami.

Mansion-House, miejsce pobytu lorda majora, kosztuje około 20 milionów franków. Znajdująca się w pobliżu giełda londyńska wartą jest wraz z placem, na którym stoi, około 48 milionów. Ogromny budynek angielskiego banku oceniają na 200 milionów franków, lecz w kasach jego znajduje się 500 milionów złota, a więc ma wartość 700 milionów.

Dom centralnego zarządu pocztowego, zwracający na siebie uwagę pięknością swej architektury, ma wartości 50 milionów; budynek sądowy w całem znaczeniu monumentalny — 75 milionów.

W angielskiem Tower'ze rzeczy wartościowych i brylantów znajduje się za 35 milionów.

Katedra św. Pawła, Opactwo Westminsterskie i budynek parlamentu swą wartością przewyższają miliard.

Następnie w Londynie znajdują się ogromne muzea, na budowę których wydano wielkie sumy.

Z publicznych miejsc godną zaznaczenia jest sala koncertowa Alberta, którą najskrupulatniejsi znawcy ocenili na 5 milionów, królewskie akwaryum ocenione jest na 6 milionów; dworzec kryształowy na 37 milionów, a Hyde park kosztuje najmniej 200 milionów.

Niektóre ulice ze wspanialszemi gmachami kosztowały miliony franków, a jakie bajeczne sumy pochłonęła budowa mostów przez Tamizę, trudno nawet określić. Brzegi granitowe Tamizy kosztowały do 650 milionów: Budowa tramwajów elektrycznych kosztowała do 300 milionów, a kanalizacya 100 milionów.

Podług średniej oceny 770.000 domów angielskiej stolicy, należących do prywatnych osób, przedstawia wartość 35 miliardów franków.

W ogóle wartość nieruchomości w Londynie według tych obliczeń przewyższa sumę 100 miliardów.

Fatalny żart. W Schodnicy zdarzył się niedawno fakt następujący: Grzegorz, służący p. Wyganowskiego, właściciela kopalni, rozmawiał z przyjacielem swoim Wasylem, służącym właściciela sąsiedniej kopalni. Przy rozstaniu się ujął Grzegorz strzelbę (na nieszczęście nabitą) i wymierzył żartem przez zamknięte okno do odchodzącego przyjaciela. Strzał padł i położył Wasyla trupem na miejscu. Przybyły lekarz skonstatował śmierć. Śledztwo sądowe toku.

Zmarli. W Warszawie, Marcin Kajsiewicz, utalentowany artysta-malarz, lat 64. Urodzony w Pińczowie, studya malarskie odbywał w Krakowie i Warszawie. Malował obrazy rodzajowe, przy schyłku życia religijne, które cieszyły się uznaniem znawców. — W Wiedniu, Robert Zimmermann, profesor uniwersytetu, znakomity uczony w dziedzinie filozofii, estetyki, matematyki, astronomii i fizyki. — We Lwowie, Katarzyna Rawicz Rzepek Rzepińska, żona podpułkownika obrony krajowej lat 37.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +8, w poł. +11 R. Bar. 767. Spada. Pochmurno.

Zupełnie nowa terminologia wintowa.

— Dlaczego nie chcesz grać z Iksem? Byłaby w tej chwili gotowa partyjka.

— Nie chcę grać z nim, bo to jest gracz *obosieczny*.

— Jakto *obosieczny*?

— Tak, że gdy wygra, bierze pieniądze, a gdy przegra, nie płaci ani grosza.

Repertuar teatru letniego. Dziś we wtorek „Rozbitki, kom w 4 a. J. Blizińskiego. We środę „Odgrzewana miłość," komedya w 4 a. Żegoty Krzywdzica. We czwartek (ostatnie przedstawienie w teatrze letnim) „Zbójcy," tragedya w 5 a. Schillera. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę (pierwsze przedstawienie w teatrze zimowym) po raz pierwszy „H. K. T.," dramat w 4 a. przez Anonima.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczorajsze przedstawienie „Kozła ofiarnego" dało sposobność p. Stradiotowi zadebiutować przed lwowską publicznością. Jest on młodym człowiekiem o wydatnych scenicznych rysach, posiadającym przyjemny organ i wyraźną dykcyę. Ze sceną jest już dość obeznanym, gdyż kilka lat przepędził w teatrze stanisławowskim. Temu też należy przypisać brak tremy i pewność siebie jaką p. Stradiot wykazał wczoraj w roli Naleśnikowa. Zdaniem naszem w rutynie tej tkwi też źródło przesady i szarży, którą p. Stradiot wyposażył wczorajszą swoją kreacyę. Część winy pod tym względem przypisać należy jednak i karykaturalności tej figury. Jest to rola charakterystyczno-komiczna, o której się mówi zazwyczaj, że „sama gra". Nie potrzeba żadnego wysiłku inteligencyi, aby ją zrozumieć i oddać z jakąś prawdą psychologiczną. Można ją tylko zrobić bardziej śmieszną przez upstrzenie jej t. zw. „kawałami". Dlatego z roli Naleśnikowa nie można sobie wyrobić głębszego pojęcia o wartości jej wykonawcy, jeżeli go się w innych rolach nie widziało. Oprócz fizycznych warunków, o których wspomnieliśmy na wstępie, z ogólniejszych uwag nasuwa nam się na razie to, że p. Stradiot wie, co to znaczy utrzymać się w charakterze. Rosyjski sposób wymawiania polskich wyrazów z śpiewnem przeciąganiem przedostatniej zgłoski, udawał się p. Stradiotowi od początku do końca. Dowodzi to dokładnego wyuczenia się tej cechy i przytomności umysłu, koniecznej, aby nie zatracić tego szczegółu, osobliwie w żywszych sytuacyach. Kilka innych szczegółów świadczy również o tem, że p. Stradiot nietylko myślał o nich, ale zważał i na to, aby były w dobrym tonie. Bardzo przyjemnie usposobiło nas to, że debiutant nie szukał co chwila efektu swoich aktorskich pomysłów w auditoryum i nie przerywał charakteru gry i sytuacyi oglądaniem się co chwila na publiczność. Dopiero pod koniec przedstawienia prawdopodobnie pod wpływem oklasków, popsuł się pod tym względem. Odbiło się to zaraz na grze i zaczął szarżować. Dzięki temu wyszła na wierzch pewna zuchwałość rażąca nieprzyjemnie, osobliwie w ruchach i minach przesadnie karykaturalnych. Niechaj się zatem młody artysta wystrzega przedewszystkiem żądzy tego powierzchownego efektu, bo on nietylko że nic ze sobą nie przynosi, ale przeciwnie, pozbawiając aktora panowania nad sobą, wytrąca mu z rąk władanie szczegółami i całością, i robi wyrwy w jednolitości kreacyi. Ogólnie biorąc witamy w Stradiocie akwizycyę zapowiadającą dobrą przyszłość, a dyrekcyę prosimy, żeby mu dała sposobność przedstawienia nam z jakiej innej strony i w lepszych warunkach swojej artystycznej indywidualności. *S. W.*

* **P. Wanda Radkiewicz,** utalentowana polska śpiewaczka operowa, została zaangażowana do teatru w Lublanie. Występowała ona dotychczas w rozmaitych koncertach w Wiedniu, oraz kilkakrotnie w teatrze zimowym w Meranie i pięknym głosem altowym pozyskała sobie uznanie sfer muzykalnych.

* **Nowa opera** Saint-Saënsa p. t. „Dejanira," o której swego czasu pisaliśmy w „Kronice muzycznej," została po raz pierwszy wystawioną w Béziers we Francyi pod osobistem kierownictwem mistrza. Treścią libretta jest baśń mitologiczna o niewierności Herkulesa dla swej żony Dejaniry i jego śmierci na stosie. Muzyka opery jest bardzo oryginalna i wywarła wielkie wrażenie.

* **Teatr.** Jutro, to jest we środę dyrekcya daje w teatrze komedyę 4 aktową Żegoty Krzywdzica: „Odgrzewana miłość". Jest to sztuka o sytuacyach i typach, która w dzisiejszem położeniu naszem jest aktualna — a grana doskonale przez pp. Gostyńską, Cichocką, Siennicką, Chmielińskiego, Feldmana, Walewskiego, Hierowskiego i innych.

* **Teatr ludowy.** W fabrycznem mieście Łodzi dano w ubiegłą niedzielę pierwsze przedstawienia dla rodzin robotniczych. Odegrano znaną sztukę Korzeniowskiego „Majster i czeladnik", tudzież jednoaktówkę „Dwóch głuchych". Ceny miejsc były nader przystępne, bo od 10—30 kopiejek. Przedstawienia te odbywać się będą w każdą niedzielę.

* **Nowe sztuki.** Teodor Jeske Choiński napisał nową sztukę (osnutą na tle stosunków ubogiej ludności żydowskiej) pt. „Sara Weisblatt." Sztuka ta odegraną będzie w tych dniach w warszawskim Wodewilu.

P. Feliks Kwaśniewski wykończył znowu 4-aktową krotochwilę (na tle stosunków teatralnych) p. t. „Hrabiny Papataczy".

* **Życie,** zeszyt 34-ty zawiera artykuł o stanie wyjątkowym; sylwetkę Tołstoja, pióra Antoniego Potockiego; dalszy ciąg rozprawy A. Langiego: „O romantyzmie przed Mickiewiczem"; sprawozdanie z wystaw monachijskich i korespondencye (z Podkarpacia i z Berlina). Prócz tego jest dalszy ciąg noweli Żuławskiego: „Biały szczur"; nowela E. Poego „Zdradzieckie serce" w przekładzie J. W.; utwory poetyczne Perzyńskiego i Arte (pseudonim) oraz drobne wiadomości z dziedziny literatury i sztuki. Dział illustracyjny zawiera: portret Wyczółkowskiego; „Krajobraz" Stanisławskiego i studyum (głowę kobiecą) Boznańskiej.

Część ekonomiczna.

Ceny zboża. Wiedeń 5 września. Pszenica na jesień 8·27—8·30; żyto na jesień 6·84—6·85; owies na jesień 5·66—5·68, na wiosnę 5·84—5·86; kukurudza na wrzesień październik 5·38—5·40, nowa 4·78—4·80, rzepak na wrzesień-październik 12.70—12·80. Spirytus 19·50—19·70.

§ **Z kolei państwowych.** *Austro-węgiersko-rosyjski ruch graniczny.* Z dniem 1 października 1898 wejdzie w życie dodatek II. do obowiązującej od 1 sierpnia 1895 taryfy część II zeszyt 1 dla wyż rzeczonego ruchu granicznego.

Morawsko-szlązki ruch węglowy z Galicyi i Bukowiny. Z dniem 1 września 1898 wchodzi w życie nowa taryfa wyjątkowa.

Telegramy Przeglądu.

Peszt 6 września. Wczoraj otwarto sesyę sejmu węgierskiego. Wchodzącemu do sali Banffy'emu urządzono owacyę. Po załatwieniu wstępnych formalności zabrał głos prezes gabinetu br. Banffy i zawiadomił izbę, że minister skarbu przedłoży w piątek preliminarz budżetu na rok 1899. Następnie polecił br. Banffy wniesione przez rząd przedłożenie ugodowe życzliwemu ocenieniu izby i rzekł, że była już chwila, w której zdawało się, że panujące w parlamencie austryackim stosunki nie pozwolą na konstytucyjne przeprowadzenie ugody. Dziś gdy parlament austryacki zwołano sprawa weszła na konstytucyjne tory. Rząd i całe stronnictwo liberalne są zdania, że nie należy zrywać ekonomicznej spójni między Węgrami a Austryą. Jest to także życzenie ogromnej większości ludności (potakiwanie) i odpowiada interesom kraju. Mowca ma przez to nadzieję, że stosunki ułożą się w drodze parlamentarnej.

Praga 6 września. Do *Narodnich listów* donoszą z Wiednia, że posłowie Cena, Kubik i ks. Stojałowski byli wczoraj u prezesa gabinetu hr. Thuna i wręczyli mu uchwalony na wiecu cieszyńskim memoryał domagający się zniesienia stanu wyjątkowego w Galicyi. Hr. Thun odpowiedział, że jakkolwiek sam był namiestnikiem podczas stanu wyjątkowego w Czechach, wszelako nie jest zwolennikiem tego rodzaju zarządzeń. Z lekkiem sercem rząd z pewnością nie wprowadził tego stanu, lecz uczynił to dopiero po głębokim namyśle, ale tak samo dopiero po głębokim namyśle może cofnąć to zarządzenie. Mowca szczerze rad będzie z tego, gdy stosunki tak się ułożą, iż namiestnik Galicyi postawi wniosek o zniesienie stanu wyjątkowego. Wtedy z pewnością ani o jedną godzinę nie będzie on przedłużony.

Cheb 6 września. Na zgromadzeniu wyborczem, odbytem tu za inicyatywą posła Bareuthera, uchwalono rezolucyę, domagającą się zniesienia §. 14 konstytucyi i uznania języka niemieckiego językiem państwowym. Rezolucya ta wzywa posłów niemieckich, ażeby, dopóki rozporządzenia językowe nie zostaną zniesione, nie uchwalali ani budżetu, ani kontyngensu rekrutów, ani ugody.

Buzias 6 września. Manewra 7-go i 12-go korpusu są w pełnym toku. Wczoraj przyszło do pierwszego znaczniejszego starcia między 7 korpusem a dwiema dywizyami korpusu 12-go, który rozpoczął odwrót w kierunku lasu Dumbrawa. Po pięciogodzinnej walce przerwano manewry. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand, który objął prowizorycznie dowództwo nad 17 dywizyą piechoty korpusu 7-go, zaatakował rano ze swą dywizyą część korpusu 12-go rozłożoną na górze Szilas i w Buzias. Cesarz początkowo śledził ten atak z wierzchołka góry Szilas, a następnie pojechał na górę Skamin i pozostał tam aż do zajęcia jej przez 7 korpus. Ustanowiono następnie linie graniczne, poczem Cesarz udał się jeszcze do północnego skrzydła obu korpusów. — Dzisiejszym manewrom przypatrywało się mnóstwo publiczności.

Madryt 6 września. Prezes gabinetu Sagasta wniósł wczoraj w senacie projekt ustawy upoważniającej rząd do zrzeczenia się władzy zwierzchniczej nad częścią kolonii hiszpańskich i zażądał, aby debata nad tą sprawą odbyła się na posiedzeniu tajnem. Wniosek ten uchwalono. Publiczność zebrana na galeryach przyjęła tę uchwałę oznakami niezadowolenia i nie chciała opuszczać swych miejsc tak, że musiano przemocą opróżnić galerye.

Madryt 6 września. Wczorajsza debata w senacie nad wnioskiem Sagasty, ażeby obrady nad protokołem pokojowym przeprowadzono na tajnem posiedzeniu, była bardzo gwałtowna. Wielu senatorów sprzeciwiało się wnioskowi temu i wykazywało, że uchwalenie jego byłoby naruszeniem konstytucyi. Opinia publiczna musi znać treść rozpraw, w których idzie o odstąpienie terytoryów hiszpańskich.

Sagasta obstawał przy swoim wniosku, dowodząc, że wszelka niedyskrecya w toku rozpraw parlamentarnych mogłaby zaszkodzić rokowaniom pokojowym. Sytuacya jest bardzo poważną. Stan wojenny trwa wciąż, a tylko celem umożliwienia zawarcia pokoju zgodzono się na zawieszenie broni. Gdy pokój zostanie zawarty, wówczas rząd ogłosi wszystkie dokumenty i niczego nie zatai.

Ostatecznie uchwalono wniosek Sagasty.

Paryż 6 września. Tekę wojny objął jenerał Zurlinden. Minister sprawiedliwości Sarrien zażądał od nowego ministra wojny wydania mu aktów, dotyczących sprawy Dreyfusa, Zurlinden jednak oświadczył, że musi je wprzód sam przejrzeć. — Rada ministrów jeszcze nie powzięła ostatecznej decyzyi co do rewizyi procesu Dreyfusa. — Dzienniki antysemickie żądają bezzwłocznego zwołania parlamentu i zapowiadają, że w izbie postawiony zostanie wniosek o oskarżenie całego gabinetu Brissona za zachowanie się jego w sprawie Dreyfusa.

Dziennik *Soir* donosi, że prezydent Faure jest przeciwny rewizyi procesu, atoli Brisson grozi ustąpieniem całego gabinetu w razie, gdyby do rewizyi nie przyszło. Na wczorajszej radzie ministrów zastanawiano się nad tem, w jakiej formie możnaby przeprowadzić rewizyę procesu, mianowicie czy należałoby nowy proces przeprowadzić z uwzględnieniem także tych okoliczności, które wyszły na jaw po roku 1894, czy też tylko na podstawie tych aktów i dowodów, jakie istniały do roku 1894 i które trybunał wojenny miał do dyspozycyi.

Paryż 6 września. Większa część dzienników sympatycznie wyraża się o objęciu teki wojny przez jenerała Zurlindena. Jakkolwiek wczorajsza rada ministrów nie powzięła jeszcze ostatecznej decyzyi co do rewizyi procesu Dreyfusa, uważa wiele pism rewizyę tę jako już rozpoczętą.

Matin donosi, że Picquart wniósł prośbę o wypuszczenie go z więzienia bodaj prowizorycznie.

Rzym 6 września. *Popolo Romano* donosi, że rząd włoski w odpowiedzi na notę rosyjską w kwestyi rozbrojenia wyraża nadzwyczajne zadowolenie Włoch z powodu tej szlachetnej inicyatywy cara i zapewnia, że rząd włoski poprze ją wszystkimi możliwymi sposobami, ażeby narody na długi okres miały zapewnione dobrodziejstwa pokoju.

Amsterdam 5 września. Królowa Wilhelmina odbyła wczoraj w towarzystwie matki uroczysty wjazd do miasta. Ludność witała młodą monarchinię z wielkim zapałem.

Petersburg 6 września. Minister spraw zagranicznych hr. Murawiew wyjechał na kilkutygodniowy urlop za granicę.

Konstantynopol 6 września. Półurzędowy dziennik *Ikdam* omawia propozycyę carską w sprawie rozbrojenia i pisze, że konferencya pokojowa wtedy tylko może wydać pomyślny rezultat, jeżeli celem jej będzie utrzymanie status quo w Europie. Jeżeliby zaś miała zajmować się kwestyami azyatyckiemi lub afrykańskiemi, to lepszą od niej byłaby wojna.

Wiedeń 6 września. Sejm Gorycyi i Gradyski zwołano na 19 września.

HOTEL IMPERIAL,
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 6 września. L. hr. Dieduszycka z Krakowa. E br. Eugerth z Wiednia. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. J. Judkiewicz z Krakowa. Dr. J. Steuerman z Sambora. Z. Horodyński z Zbydniowa. S. Kosiński z Tarnopola. E. Komlossy z Budapesztu. Kam. Podoski z Rosyi. Dr. T. Starzewski z Wadowic.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 września. J. Paniowska z Odessy. A. Posochowski z Sambora. M. Udrycka z Mostów. J. Jabłoński z Drohobycza. M. Holoffowa z Wieliczki. M. Osmólski z Królestwa. G. Głogowska z Bojaniec. JO. ks. Jabłonowski z Rosyi. St. Tworkowski z Kowenicy. J. Filipowski z Kocowa. H. Horowitz z Mieryczanowa.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 6 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.— do 212.—. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 292 50 do 295·50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 379.— do 389.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.— 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100·90, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.10 do 96·80.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.70—98·40, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97 50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 95.80 do 96.50.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59 Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127.00 do 128.00. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.00.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1898 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów, z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·30	Z Zimnej wody od 8 maja do 11 września
—	7·40	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9·05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	9·25	Z Ickan, z Suczawy
—	10.45	Z Jarosławia
—	1·01	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
3·30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kosowy)
—	5·55	Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
—	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	7·57	Z Janowa od 1 maja do 31 maja wł. i od 16 września do 30 września wł. codziennie, od 1 czerwca do 15 września tylko w święta i niedziele
—	8·12	Z Brzuchowic od 8 maja do 30 czerwca wł. i od 16 sierpnia do 11 września wł.
—	8·31	Z Brzuchowic od 1 lipca do 15 sierpnia wł.
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	8·53	Z Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·29	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kosowy)
9·55	—	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10·30	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
—	12·15	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

ze Lwowa:

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	4·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
8·25	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·15	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa od 10 lipca do 31 sierpnia wł.
—	9·25	Do Janowa
—	9·35	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	9·53	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	9·55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala
—	10·55	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kosowy,
—	12·50	Do Janowa od 1 lipca do 15 września tylko w niedzielę i święta
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2.15	Do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września wł. w niedziele i święta
2·40	—	Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza
2·50	—	Do Krakowa, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Stryja
—	3·11	Do Janowa
—	3·16	Do Zimnej wody od 8 maja do 11 września wł.
—	3·36	Do Brzuchowic od 8 maja do 11 września wł.
—	4·51	Do Jarosławia, Sambora
—	6·20	Do Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	6·30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	6·55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Stryja Chyrowa i Kałusza
—	7·10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	8·40	Do Janowa od 1 maja do 31 maja i od 16 września do 30 września codziennie, od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta.
—	10·05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40	—	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

61)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Otóż i ona! — tryumfująco zawołała w duchu pani Byrd, powiódłszy okiem po szerokiej przestrzeni, na której rosły tylko kępy trawy, tak, że każdy przedmiot nietylko że mógł być dostrzeżonym z wielkiej odległości, ale przybierał jeszcze podwójne rozmiary. Elwira, którą pani Byrd dostrzegła stojącą na wzniesieniu grobli, mogła uchodzić za kolosalny posąg, wykuty z kamienia.

— Zamoczę sobie buciki — rozmyślała pani Byrd, spoglądając nieufnym okiem na kałuże stojącej wody, bo Moczary były niezwykle wilgotne tego dnia, gdyż przypływ morza silniejszym był w tej porze roku. — Ale niech tam! — I uniósłszy w górę jedwabne swoje spódnice, ruszyła odważnie naprzód. Przywilej oglądania przed wszystkimi innymi austryackiej dziedziczki, wart był jednej pary bucików.

Elwira, stojąca nieruchomo na grobli i tonąca oczyma w piaszczystym obszarze, sięgającym aż po morze, nieświadomą była stanu, gotującego się na nią. Wicher, który szumiał dokoła niej, głuszył odgłos zbliżających się kroków. Odwróciwszy przypadkowo głowę, zdziwiła się, spostrzegłszy nieznajomą damę, torującą sobie ostrożnie drogę w jej stronę, z sukniami wysoko uniesionemi w obu rękach.

Pani Byrd wyglądała tak komicznie w wizytowym kapeluszu na bakier i rozwianą mantylką, że Elwira na jej widok parsknęła niepohamowanym śmiechem. Wesołość jej udzieliła się nieznajomej, która zaczęła się także śmiać.

— Istotnie, wyobrażam sobie, że muszę zabawnie wyglądać — odezwała się wesoło, chwytając oddech z pewną trudnością. — Przyznaję, że to bardzo niecerenionialny sposób oddawania wizyt, ale nie zważam nigdy na etykietę, kiedy mi chodzi o dopięcie mego celu, a postanowiłam sobie, bądź co bądź, zobaczyć panią dzisiaj.

— Zobaczyć mnie? — powtórzyła Elwira zdziwiona. — Nie rozumiem.

— Naturalnie, że nie możesz pani zrozumieć, bo nie wiesz nawet kim jestem. Jestem mistress Byrd z Collingwood. Powróciłam z miasta przed dwoma dniami dopiero, a że jestem zdania, iż sąsiedzi powinni się znać i komunikować pomiędzy sobą, więc pospieszyłam odwiedzić panią. Wiem, że zamknęłaś pani swe drzwi przed światem, więc musiałam zdobyć wstęp do ciebie przemocą. Teraz możesz mnie pani wyrzucić z tego trzęsawiska, ale mam nadzieję, że mi pozwolisz wpierw odetchnąć. Czy mogę usiąść na pięć minut? Grobla jest jedynem suchem miejscem na parę mil dokoła.

Elwira patrzyła na gościa ubawiona. Nie wiedziała co począć z tą śmieszną kobieciną. W innym wypadku obraziłaby się za jej natręctwo, ale w postaci i w całem zachowaniu pani Byrd było coś takiego, że niepodobna było brać jej na serjo.

— Obawiam się, że zadałaś sobie pani niepotrzebnie wiele trudu — rzekła.

— Wcale nie — zaprzeczyła pani Byrd. — Miałam w tem swoje wyrachowanie. Przybyłam nietylko po to, aby zabrać znajomość z panią, ale żeby wymódz na niej przyrzeczenie, że przyjedziesz do mnie, a jak mi to przyrzekniesz, będę wynagrodzoną za wszystkie moje trudy.

— Ale cóż pani z tego przyjdzie? Nie znasz mnie, nie wiesz nic o mnie.

— Wiem, że jesteś pani dziedziczką Morton Hallu — odparła z całą otwartością pani Byrd — a co więcej, widzę, że jesteś... — tu przerwała w pół słowa i bystre swoje, latające oczka utkwiła nagle ze zdumieniem w twarzy dziewczyny.

— Że jestem co? — podchwyciła Elwira zniecierpliwiona, ale pani Byrd zerwała się raptownie z grobli, na której tylko co była usiadła i schwyciła impetycznie obie jej ręce.

— Moje drogie dziecko, musisz przyjechać! — zawołała w wybuchu entuzyazmu. — Nie puszczę cię! Byłam przygotowaną na to, że jesteś przystojną, bo Madzia Farnley widziała cię zdaleka i rozpuściła tę wiadomość po okolicy, ale teraz widzę.... Moja droga, daruj, że ci to powiem w żywe oczy, ale czy ty wiesz, że w całej okolicy nie ma jednej uznanej piękności, któraby warta była stanąć obok ciebie?...

Elwira uśmiechnęła się obojętnie.

— Musisz przyjechać i zabawić u mnie tydzień w Collingwood. Wszak zrobisz to? — prosiła pani Byrd najbardziej przekonywającemi tony.

Była uszczęśliwioną ze swego odkrycia. Milionerka, która w dodatku okazała się klasyczną, olśniewającą pięknością, co zdwajało jej wartość.

Pani Byrd postanowiła walczyć o nią choćby do upadłego i zwyciężyć.

— Ależ ja nigdzie nie byłam dotąd.. — broniła się Elwira.

— Tem lepiej, zaczniesz odemnie. Nie możesz przecież zamknąć się jak w klasztorze w Morton Hallu na resztę życia, mając za całą rozrywkę błądzenie bez celu po tych moczarach. Byłoby od czego dostać czarnej melancholii. No, powiedz, że przyjedziesz! Zbiera się u mnie całe towarzystwo, aby jechać na ogrodową zabawę do Dartlandów i zatrzymałam już miejsce dla ciebie.

— Cóż to jest ogrodowa zabawa? Pewnie będzie tam dużo osób, a ja nie chcę widzieć ludzi.

— Tak ci się tylko zdaje. Poczekaj, aż spróbujesz. „L'appetit vient en mangeant“ — mówi przysłowie francuskie. Jeżeli się znudzisz, to przyrzekam, że cię nigdy więcej nie zaproszę. No, cóż, zgadzasz się?

Elwira stała wahająca. Było trochę prawdy w tem, co twierdziła pani Byrd. Życie jej było wielką pustką; bezcelowość ciężyła jej bardzo. Przed chwilą stojąc zapatrzona w dalekie morze, pytała siebie w duchu, czy ciężka, fizyczna praca była jedynym sposobem zabicia myśli i czasu? A gdyby tak popróbowała recepty pani Byrd?

— Ale ja jestem w żałobie — rzekła, spoglądając na czarną swoją suknię.

— Co tam za żałoba po dalekim krewnym, o którym pewnie nigdy w życiu nie słyszałaś. Sześć miesięcy to wystarczy w zupełności, a przecież to już więcej niż pół roku. Ten wypadek zdarzył się w grudniu, a teraz mamy sierpień. Przecież mi nie wmówisz, że to z przyczyny tej żałoby zamykasz się jak pustelnica wśród czterech ścian twego zaczarowanego pałacu. Nikt nie opłakuje do tego stopnia tak dalekich krewnych.

— Rozumie się, że nie — odparła Elwira, śmiejąc się ostro i nienaturalnie. — Więc przyjadę, skoro sobie tego tak bardzo życzysz, ale nie mam pojęcia, co mam robić, jak już raz będę na miejscu.

Wszystko już było lepszem od obawy, aby tajemnica jej serca nie wyszła na jaw. Drażniło ją to niepomiernie, że plotkarki okoliczne już sobie zaprzątały głowy badaniem powodów, dla których stroniła od świata. Zadrżała z przestrachu na myśl, że natrafią na właściwą przyczynę. Ta ostatnia uwaga pani Byrd zwalczyła odrazu jej wahanie.

Zanim obie panie skierowały się do oczekujących na nie powozów, zapadło postanowienie, że Elwira przyjedzie nazajutrz do Collingwood i zabawi tam tydzień.

— Teraz choćby mnie nawet wiolonczelista zawiódł w ostatniej chwili — rozmyślała uradowana ze zdobyczy pani Byrd — to jestem już dostatecznie zabezpieczoną. Toż to jest *une trouvaille* w całem znaczeniu! Zobaczą ją na zabawie u Dortlandów, a następstwem tego będzie, że wszyscy rzucą się na Collingwood, jak stado sępów. Nie, nie żałuję ani trochę, żem poświęciła tę parę bucików.

ROZDZIAŁ VIII.

Miss Kitty Milford, która jako spektatorka tylko występuje w tej historyi, pisała nazajutrz po ogrodowej zabawie u Dartlandów do jednej ze swoich najserdeczniejszych przyjaciółek:

„Kochana Molly! Zdaje mi się, że ja ostatnia opuściłam miasto tego lata, tak jak zawsze pierwsza do niego powracam. Obecnie jednak objeżdżam moich znajomych, składając im jesienne wizyty pod opieką mojego brata Hala i umieram z niecierpliwości opisania ci zabawy, na której byłam obecną wczoraj. Musisz wiedzieć, że okolica, w której przebywamy, jest bardzo spokojna i zacofana, że o każdym proszonym obiedzie mówi się dwa tygodnie przed i potem, a o balu to musianoby zacząć myśleć na dwa lata naprzód. Ale to nie był ani bal, ani obiad, tylko zabawa ogrodowa, pierwsza, jaką urządzono w tych stronach od lat piętnastu. Był to rodzaj inauguracyjnego festynu, bo Dartlandowie, którzy go wydawali, niedawno dopiero odziedziczyli tytuł i majątek po jakimś bezdzietnym stryju. Nie możesz sobie wyobrazić nudniejszej pary. On mógłby uchodzić za uosobiony protest przeciw duchowi końca wieku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Manieckí Spółka [illegible] Zarządca W. Hodak.